Nr. 293 Kraków, Sobota dnia 24 Grudnia 1898 Rok VI.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Za granicą:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Na prowinncji:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.



POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE.

W dniu odsłonięcia pomnika.

Najznakomitszy współczesny poeta polski, jedyny, który wznosi się ku wyżynom wielkich swoich poprzedników, raczył na naszą prośbę w uczczeniu dnia odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, napisać dla naszego dziennika kilka kartek pełnych natchnienia i siły, które niewątpliwie silnie przejmą naszych Czytelników. Uroczystość, która się w chwili wydania tego numeru wśród smutnych warunków odbywa w Warszawie, góruje donioslością swoją nawet ponad uroczystością tradycyjnego święta, które wieczorem zgromadzi koła rodzinne na całej przestrzeni ziemi, gdzie tylko mowa polska brzmi. Wszędzie przy łamaniu się opłatkiem, jedno tylko imię będzie na ustach wszystkich i jedno życzenie: aby nasi synowie dożyli dnia, w którym wolno im będzie złożyć u stóp warszawskiego pomnika sztandar wolności.

Dlatego też nie pora dzisiaj na zwyczajne zdawkowe komunały życzeń gwiazdkowych, od których się szablonowo zaczynają co roku numery świąteczne dzienników. Zastąpić je musi hołd złożony tej idei, która się dziś wciela w spiż w Warszawie. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy złożyć ten hołd piórem poety, które od zamyśleń Nirwany umiało przejść do mistrzowskiego oddania nastrojów Samsona, wstrząsającego kolumny niewoli i objęło poważnie dumne i zaszczytne dziedzictwo polskiej lutni. Jest w tej lutni i trzyma się w niej przez wieki nieprzerwana ciągłość ideału. Stwierdzenie tego krzepi na duchu w epoce, kiedy literackie pigmejstwo zaczyna grasować jak zaraza wśród „najmłodszych“, i ubiera się w szatę dekadenckiej obojętności dla ideałów narodowych i społecznych. Zapał, z jakim zadumany poeta limb samotnych i granitowych turni tatrzańskich, pod wrażeniem dzisiejszej chwili kreśli poniżej swoje narodowe credo, ma w sobie dziwną moc porywającą — i każe nam wierzyć w przyszłość narodu, którego pojęci z pokolenia na pokolenie w sercach swoich przechowują niegasnący znicz takiej olbrzymiej potęgi uczucia.

Redakcja.

Żaden z poetów na świecie, dla żadnego na świecie z narodów, nie jest tem, czem Mickiewicz dla Polski: wcieleniem słowa „Ojczyzna“. Żaden też z poetów nie był nigdy i nigdzie w ten sposób czczony; u nas wszystko, co Mickiewicza dotyczy, dotyczy Polski, jest objawem i przejawem patrjotyzmu, patrjotyzmu polskiego

w pierwotnem tego słowa znaczeniu. Rozumieją to doskonale autorowie. wyznawcy i zwolennicy „nowego kursu“ polskości i zrozumienia tego dają dowody.

Wszyscy nasi poeci romantyczni. ilu ich było. wszyscy poeci po wojnach napoleońskich i około rewolucji listopadowej. w mniejszym lub większym stopniu są bardami narodowymi. każdy na swojej harfie ma strunę poświęconą swemu krajowi. raczej jego nieszczęściom. Z tych harf. aż po czas Ujejskiego. który — nieskończenie niższy artystycznym talentem — jako bard. jako piewca nieszczęścia dorównywa największym: trzy zabrzmiały najgłośniej. autora „Dziadów“, autora „Psalmów“ i autora „Grobu Agamemnona“. Z tych trzech głos Mickiewicza stał się głosem narodu. staje się głosem i ludu w narodzie. To. co się dało z serca. bezpośrednio z serca i tylko z serca wyrzucić. wydobyć. wygrzmieć i wyszlochać: to on dał. to z jego serca wybuchło. Krasińskiego patrjotyzm mądry głęboko refleksyjny. uczący i senatorski. Słowackiego. który ze wszystkich naszych poetów najdalej naprzód w przyszłość wybiegł myślą. Słowackiego pojęcie patrjotyzmu najdonioślejsze dla następnych pokoleń: oba ustąpić muszą przed Mickiewicza polskiem sercem. Jego słowa o Polsce są tak. jak modlitwa w potrzębie. która się z duszy wyrywa i niedba o to: ktokolwiek ją słyszy, byle ją słyszał Bóg: Mickiewicz. ile razy mówi o nieszczęściu kraju. nie jest poetą. nie jest człowiekiem. który temu, co czuje, nadaje formę: on wypowiada się poezją. tak. jak wypowiada się modlitwą człowiek wołający w niebezpieczeństwie: Boże! Boże!..

Mickiewicz też stworzył w poezji najdoskonalsze. najwszechstronniej odczute typy patrjotyczne. Abstrakcyjny Irydjon i mglisty Anhelli. choć są kreacjami genjuszu, nie mogą, jako typy, iść w porównanie z Konradem Wallenrodem. albo Jackiem Soplicą. jak „Psalmy“ albo „Grób Agamemnona“ nie mogą iść w porównanie z improwizacją. Typy Mickiewicza przeszły odrazu w ciało i krew narodu. Stał on się zrozumiałym pierwszego dnia. jak Homer współczesnym Grekom, a nieprawdą jest opinja. jakoby Mickiewiczowskie pojęcie patrjotyzmu miało ze zmianą stosunków przebrzmieć. Pojęcia religijne się zmieniają, a jednak stare pieśni kościelne pozostają najsilniejszemi wyrazami ludzkiej modlitwy dlatego. że poczęte zostały w chwili, kiedy wiara była w ludziach najpotężniejszą. Już dzisiejsze pokolenie swoje uczucie narodowe więcej kształtuje na Słowackim. niż na Mickiewiczu — ale jednak k o c h a ć kraj najsilniej — to kochać go tak. jak Mickiewicz. I tak będzie zawsze.

Podnosi też urok patrjotycznej poezji Mickiewiczowskiej ponad takąż poezję Krasińskiego i Słowackiego to. że on jeden z nich uderzył „w czynów stal“. To. że nie był w rewolucji 30/31 roku. okupił patrjotyczną propagandą w Paryżu. formowaniem legionów polskich we Włoszech. umarł wreszcie na posterunku. kiedy z myślą o polskich pułkach, pojechał do Konstantynopola. Krasiński rozpaczał. rozmyślał i nauczał. najartystyczniejsza natura Słowacki, genjusz z naszych pisarzów najbardziej twórczy. dawał się ogarniać melancholji. albo unosić szalonym apokaliptycznym wizjom „Księdza Marka“, „Srebrnego snu“. „Króla Ducha“ — Mickiewicz wypowiedział ból miljonów. dawał rady. jak ojciec. pocieszał. jak spowiednik i chciał działać. działał, jak człowiek. który się poczuwa do naczelnictwa i chce. pragnie czynów. w czyny wierzy. Otóż w czem jest wyższość patrjotyzmu Mickiewicza nad patrjotyzmem Krasińskiego i Słowackiego: w ślepej. fanatycznej wierze w Polskę. Nigdy żadnej obawy. nigdy żadnej refleksji. żadnego zawahania się — credo — nawet. gdyby to było absurdem.

Na świecie porywa ludzi tylko jedna rzecz: fanatyzm dla swojej idei. Dlatego Mickiewicz porywa tłumy. Niema wątpienia w sercach Krasickiego i Słowackiego: ale jest, choć tłumiona. obawa. jest myśl o wątpieniu. jest dopuszczenie do tej myśli — u Mickiewicza nigdy.

Naród nasz. gdyby był w innych warunkach politycznych. na poezję swoją innemiby patrzał oczyma. Gdybyśmy byli narodem wolnym. nie potrzebującym walczyć po prostu o swój byt. o swoją egzystencję: wówczas — tak. jak u szczęśliwych narodów — w poezji pierwszym elementem byłby artyzm. artystyczne piękno. Wówczas Mickiewicz miałby niebezpieczniejszego. niż Goethe w Schillerze. przeciwnika. raczej konkurenta w Słowackim. wówczas „Król Duch“ ze swojemi gigantycznemi scenami i zupełnie upajającym czarem rywalizowałby z „Panem Tadeuszem“ — bodaj szczęśliwie: wówczas nie kochalibyśmy tak „Pana Tadeusza“. jak go kochamy dziś. kiedy jest dla nas ostatniem echem dawnej. wolnej Polski. Wszakże my wszyscy. żyjąc w kraju. żyjemy. jak na emigracji: i my tęsknimy do tych „pól malowanych zbożem rozmaitem“. które były wolne. i dla nas P o l s k a jest czemś. od czegośmy odeszli. czemś. co było, jest snem... I my tęsknimy — i my jesteśmy emigrantami, jesteśmy wygnańcami z Ojczyzny — wszakże jej niema! Jest tylko jej idea. jej wielka. święta. niepokalana idea — ale kraju naszego my nie mamy!

Smutny to. tragiczny czar „Pana Tadeusza“ — na tych zbożach. na tych topolach, na tych lasach i wodach. na tych kontuszach i szablach, na tych miłościach i zwadach było jeszcze echo wolności, był jeszcze jej ślad, jej dech niezdmuchnięty.... Cieszyła Greków „Iliada“; nas „Pan Tadeusz“ rozrzewnia. Dumą dla postronnych narodów jest słowo Ojczyzna; dla nas jest bólem. Porywem dla szczęśliwych ludów jest przyszłość; dla nas strachem. Rozwagą dla wolnych jest myśl w głąb; dla nas rozpaczą. Niebelungi uczą Niemców bohaterstwa; nam „Pan Tadeusz“ zasłania oczy. My. zwątpiali. zmęczeni i smutni. padamy z tą książką bezsilni śnić o tej naszej dawnej Ojczyźnie. której nieznaliśmy nigdy, z której wyemigrowali ojce nasi, aby już do niej nie powrócić nigdy.

Jak trąba bojowa rozlega się nam wówczas nad uchem głos: to Konrad. to Wallerod, to Grażyna....!

„Bóg wpuścił wielką skałę granitową w morze...“ powiedział o Mickiewiczu wielki czeski poeta Vrchlicky. Istotnie, w morze naszego bytu „Bóg wpuścił wielką skałę granitową“. Jak w poezji podług Krasińskiego „my z niego wszyscy“, tak w życiu narodowem z Mickiewicza nasz żywot. On jest symbolem, personifikacją naszych ideji. On nie jest dla nas tem. czem są dla swoich narodów równe mu i większe genjusze poetyckie, Shakespeare, Byron, lub Shelley dla Anglików. Goethe, albo Schiller dla Niemców; on jest już, jak Kościuszko, jakąś na pół legendarną. mityczną. prawie świętą postacią, czemś, w czem się skupia. streszcza. wiąże w sobie myśl narodowa, nasza p o l s k a myśl. My nie stawiamy pomników Mickiewiczowi: my stawiamy pomniki Polsce, a gdybyśmy bili medale z wizerunkiem Polski. nie bilibyśmy na nich fantastyczno-klasycznych głów republiki francuskiej, ale z jednej strony twarz budziciela ludu. Kościuszki, z drugiej twarz Mickiewicza. A na pamiątkę odsłonięcia pomnika w Warszawie, my tu w Galicji. gdzie nam wolno to uczynić, medale takie winniśmy dać wybić w tysiącach bronzowych krążków i między lud je na tę p a m i ą t k ę rzucić.

Na jednej stronie, około głowy Mickiewicza, winien być napis: „N a p a m i ą t k ę o d s ł o n i ę c i a p o m n i k a A d a m a M i c k i e w i c z a w W a r s z a w i e d n i a 24 g r u d n i a 1898 r o k u“; około głowy Kościuszki stare słowa, w których się cała i d e a p o l s k a streszcza: „W o l n o ś ć, R ó w n o ś ć, N i e p o d l e g ł o ś ć“ — u dołu: „N a r ó d w J e d n o ś ć“.

Tam tedy, gdzie jarzmo nietylko upadla, ale krew z karku wyciska. tam stanie pomnik „wielkiej skale narodowej“ naszego bytu. Cesarz Mikołaj że pozwolił, ci. co mu to pozwolenie doradzili. że doradzili: zasługują naprawdę na szczerą, głęboką... wdzięczność całego naszego narodu. Rosjanie doskonale wiedzą, że my stawiamy pomniki przedewszystkiem Mickiewiczowi — patrjocie, a potem dopiero Mickiewiczowi poecie, doskonale wiedzą, że przedewszystkiem objaw to narodowego życia, a potem dopiero czci dla sztuki i w szczęśliwej jakiejś godzinie zapukaliśmy do nich o to pozwolenie. Prawda. że odpowiedzili nam pomnikiem Murawiewa, prawda, że brutalnie, jak nigdy, rzucono nam ponownie w twarz słowa Aleksandra II: „żadnych mrzonek!“ — ale do tego, ach! przywykliśmy już! Żółć, którą nas poją. wypaliła już nasze usta, wytrawiła je: stają się coraz mniej wrażliwe. Niechże to jednak będzie hart. a nie znieczulenie. męskość, a nie apatja. wytrwałość, a nie bezsilność! Odpowiedziano nam pomnikiem Murawiewa, ale to jest strzał pistoletowy. wobec strzału z działa, ale to jest wsypanie kosza śmieci w morze, w które „Bóg wpuścił skałę granitową“. Gdyby cały lód Syberji w to morze rzucono: choćby wieki topniał, stopnieje!.....

Z dwóch teraz Polski serc dwa monumenta polskiej idei rozmawiać ze sobą będą. Rozepnie się między niemi łańcuch, który będzie ciągnął je ku sobie. łańcuch tak silny, iż „bramy piekielne nie przemogą go!“. Nie! „Żadnych mrzonek“, żadnych dzieciństw! ależ oni sami. Rosja i Niemcy. wiedzą, że niepodobna jest zabić życie i poczucie narodowe w blisko dwudziestomiljonowym narodzie. że jest poprostu fizycznem niepodobieństwem. Gdybyśmy jeszcze lat trzysta byli pod obcą władzą. gdyby nam nawet zruszczono i zniemczono kresy, nie wymażą nas z pomiędzy narodów świata. Historja nie dała nam podobnego przykładu. ale dała mnóstwo przeciwnych. Sądzę, że nienawiść, gwałt. ucisk, nieuczciwość i krzywda, jak wszystko na świecie, dojdą do kulminacyjnego punktu, zważą się i albo runą w dół nagle, albo opadną powoli. Niema siły na świecie, któraby się nie wysiliła, nie wyczerpała w końcu, niema kierunku politycznego, któryby trwał wiecznie i nie ulegał zmianom. Systemom rządowym w Rosji i w Niemczech grozi prędzej czy później absolutna zagłada. Musiał runąć dwór Ludwika XV, choć na to Francja wieki czekała. musiała Austrja dać konstytucję, musiało się rozpaść cesarstwo rzymskie, musiała się przeżyć potencja turecka, stany poszczególne muszą dochodzić do równouprawnienia. Niemcy nie zgryźli Czechów, Turcy Serbów — i stan obecny w Europie jest tylko kwestją czasu. Czasu. tak — i to trwać może długo, bardzo długo, wieki całe — trzeba więc być cierpliwymi. umieć być cierpliwymi i kochać nietylko i nietyle siebie. ile ideę, trzeba, jak Mickiewicz, i przyszłe pokolenia do łona przycisnąć. „jak przyjaciel, kochanek, małżonek. jak ojciec“, trzeba, aby patrjotyzm „spoczywał nie na jednym wieku“, trzeba kochać „cały naród“, a cały naród to są wszystkie „przeszłe i przyszłe jego pokolenia“, to jest miłość jego początku i jego najdalszej przyszłości. Czekajmy — czekajmy przez dzieci nasze i przez wnuki nasze: sprawiedliwość dziejowa jest rzeczą względną, jak wszystko na świecie, a wiara w konieczny „tryumf dobrej sprawy“ jest romantyzmem, ale istnieją fizyczne prawa w moralnej historji i te są niezwalczone. Materja jest niezniszczalną, więc bądźmy n i e z n i s z c z a l n i; wszystko ulega przemianom, więc wierzmy w to. Potężniejsze rządy. niż pruski. padały; tęższe państwa, niż Rosja, musiały zrzec się gwałtów. Patrzcie tylko na historję Francji królewskiej od Richelieu'go i na Rzym.

„Gwałt niech się gwałtem odciska“, ale nie tym gwałtem. który się rzuca z krzykiem —

„spytajcie różnych prób krzykaczy,
co krzyk przeciwko Moskalowi znaczy?“ —

tym gwałtem. który jest hartem. mocą. Wyróbmy sobie tak muszkuły. aby pięść przeciwnika odskakiwała od nich, jak od stali. aby uderzający uczuł ból! Zwyciężać można dwojako: siłą ciosu i hartem na cios.

Jak olbrzymią doniosłość będzie miał pomnik Mickiewicza w Warszawie. łatwo pojąć; wszakże to dokument naszego „ja“! Asnyk mówi:

„Żyje ten naród, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem“.

Niech nikt nie mowi o „wyrzucanych na pomniki pieniądzach wobec tylu palących kwestyj bieżących“; nie samym chlebem człowiek żyje — żyje także i słowem, i duchem. Dziś jeszcze wielu tylko się gapi na pomnik Mickiewicza w Krakowie i tylko gapić się będzie na pomnik Mickiewicza w Warszawie; ale z tego gapienia się może przyjdzie zastanowienie, myśl w głąb, a z tej myśli mogą się wychować dzieci. Jeżeli Niemcy postawią pomnik Goethego z myślą o szerokich masach, to przedewszystkiem myślą o podniesieniu kultury powszechnej; my myślimy przy pomnikach Mickiewicza, o ile one są dla mas. o rozszerzeniu poczucia patrjotycznego. Taka rzecz musi oddziałać. Wsadzić sto tysięcy w bronz dla człowieka, który pięknie pisał, to może być niezrozumiałem dla ciemnego pospólstwa; ale Mickiewicz powinno się mu przedstawiać tak, jak Kościuszkę. jako wielkiego Polaka. wielkiego bohatera polskości. Niech on nic niewie o „Panu Tadeuszu“. jeżeli nieumie czytać, albo jest za ciemny, aby mógł czytać ale niech wie, że to był wielki Polak. Cóż robił Mickiewicz, ten, co na pomniku stoi? Uczył kochać Ojczyznę. Cóż to jest Ojczyzna? Tyle ziemi, na jakiej się swoją mową porozumiesz...

U nas jest praca podwójna: lud nasz oświecać i polszczyć. U nas się nie powinno robić jednego bez drugiego. U nas się powinno dążyć do tego. aby ludzie umieli podziwiać poezję Mickiewicza. jako sztukę, a zarazem mogli odczuć jego polską duszę i polskie cierpienie. Mickiewicz powinien pod strzechy iść jako symbol oświaty i symbol patrjotyzmu.

Ponurą i posępną będzie chwila odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie; nigdy, jak w takiej chwili, nie czuje się tak silnie tego, co tkwi w sercu. Ale wy. w Warszawie, myślcie, że Bóg między was wpuścił wielką skałę granitową, o którą się oprzeć trzeba. przy której stać

trzeba. „Żadnych mrzonek“ — ale zbądźmy się trwogi! Nasza przyszłość zależy od wewnętrznego postępu ościennych państw, te zaś muszą się rozwijać, jak rośliny, naturalnym, niepowstrzymanym, koniecznym pędem, choćby susze, wichry, ulewy stawały na przeszkodzie, a „skoro słońce swobody zabłyśnie“ Europie, zabłyśnie ono i nam. Europa jest teraz tak, jak naczynie z gotującą się wodą; gdyby pokrywa była jeszcze raz tak ciężka, jak jest, woda zawre i skipi...

„A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów“.

Z nad Dunajca.

WIGILJE.

Troje dzieci było w izbie. Najstarsza dwunastoletnia dziewczynka układała siano na podłodze — a po sianie dwóch młodszych chłopaków wywracało koziołki chichocząc na całe gardło. Matki nie było: poszła do dworu pomagać w kuchni, bo „państwa“ dużo zjechało się na święta, ojciec karbowy dworski był na oborach...

Dzieci z niecierpliwością czekały matki: obiecała przynieść ze dworu wielkiego kołacza z makiem na wilję, i strucię, i orzechów złoconych, co tyle ich nawieszali na jodełce dla dzieci we dworze...

Kasia rozścieliwszy siano, nakryła stół białym obrusem, położyła na nim wielki bochenek chleba, potem zajrzała do garnków na kominie, w których warzyły się różne dobre rzeczy i w obfitości. Poprawiła pod blachą, podmiotła przy piecu i założywszy ręce usiadła na ławie... Śmiała się wesoło z braci, którzy nie ustawali w gonieniu.

A gdy tak siedziała, przyszło jej na myśl, że tego wieczora tam w niebie, nad gwiazdami musi być radość wielka. Chóry anielskie śpiewają kolędy, muzyka niebieska gra na chwałę Bożemu Dzieciątku. Ale nie mogła pojąć jednego: Jakże to, myślała — dziś Bóg się rodzi... kiedy on już dawno umarł za nas na krzyżu... Żeby to można zaraz zapytać się o to księdza katechety... I tak roiło się w jasnej główce dziewczęcia, a oczy patrzyły przez okienko chaty na pole.

Księżyc świecił, iskrzyło się na śniegu, biało było i jasno niby we dnie... A gwiazdy?... ile gwiazd!... Mleczna droga niby gościniec opasywała niebo... Po tej drodze szła niegdyś Matka Boska... podobno na Węgry... uciekała przed jakąś wielką wojną...

Zdawało się Kasi, że wszystkie gwiazdy zajaśniały dzisiaj innym jaśniejszym blaskiem i dlatego na świecie jaśniej było. Te gwiazdy Bóg Ojciec na niebie zaświecił, a dziś jeszcze więcej niż codzień na chwałę i radość małemu Jezusowi!

I taka słodycz niezmierna spłynęła w sercu dziewczęcia, taka radość ogarnęła jej myśli, że skoczyła z ławy, padła na kolana, a złożywszy ręce, wołała drżąc: O Jezu, O Jezu, O Panna Najświętsza!..

A potem jakby ją kto za gardło ścisnął — i łzy popłynęły jej z oczu serdecznie i nie przestały płynąć, choć spracowanemi rączkami mocno, bardzo mocno przyciskała oczy.

Chłopaki przestały uganiać.

„Czego ty płaczesz Kasiu, zapytał starszy — przysunął się do niej i patrzył szeroko rozwartemi oczyma do okna...

Drugi stanął obok, palec do buzi włożył i także w okno spozierał.

Kasia oczy otarła, przysunęła braciszków do siebie i szeptała: Widzicie, jak jasno na świecie... a tam na niebie widzicie...

I nagle...

Za oknem „ktoś“ stał... Kasia widziała „Go!“ Twarz uśmiechniętą do szyby okienka przyłożył i patrzył jej prosto w oczy... Na głowie miał włosy złote, gwiazdy miał na włosach, rękę trzymał na piersi, a w ręce miał garść siana takiego, jakie leży na wiosnę na świeżo skoszonej łące...

Patrzył do izby chwilę, a potem usta jego się otwarły i poruszały... Coś mówił do niej, do Kasi. Co? Aż usłyszała... mówił: Chodźcie, chodźcie do mnie!“

Widzisz Jasiu, widzisz — szeptała Kasia drżąc na całem ciele... cicho... cicho...

. . . .

Wtem drzwi od sieni zaskrzypiały. Matka weszła do izby.

„Dzieci co wy tam widzicie!“

Kasia drgnęła, jakby ją kto ze snu obudził...

Matusiu... tam On stał... gwiazdy miał na głowie, garść siana w ręce trzymał i mówił: Chodźcie, chodźcie do mnie!“

* *

Biała okiść leżała na gałęziach drzew czarnego boru. — Widno było, choć chmury pędziły po niebie, przesłaniając księżyc i gwiazdy.

I cisza...

Od lasu białe pola stokiem zbiegały ku dolinie. Las czarny olbrzym — śnieżyste pola, jego płaszcz, który olbrzym zrzucił z ramion, a piersi odkrył na powiew nocy.

Wioska drzemie, z okienek mruga jaśniejsze światełko. Noc wigilijna!

Stał na brzegu lasu, oparty o sosnę. Ręce w rękawy schował, bo mróz dociskał. Karabin postawił przy sobie i dumał.

Rok blisko trwała walka beznadziejna, z przemożnym wrogiem. Padali od kul wroga synowie tej ziemi z wiarą w zwycięstwo, z myślą pocieszenia w chwili zgonu, że krew ich będzie głosem, co przywoła — pomstę na krzywdzicieli...

W mroku lasu założyli obóz powstańczy. Była ich garstka. Ukryci w głębokim parowie przy jednem ognisku usiedli i łamali się opłatkiem!...

Tamtem — na kraju lasu samotny stał na placówce, strzegł spokoju wigilijnej pamiątki w obozie!...

A gdy przełamali opłatek, posmutnieli wszyscy. Wspominał każdy „swoich“ i myślał, czy dożyje drugiej wigilji w wolnej Ojczyźnie...

Potężni byli tylko myślą o „jutrze“, o jutrze raczej bohaterskiego zgonu, niż zwycięskiego żywota.....

Cisza długa, cisza zadumy złączyła ich duchy w jedną duszę. Brakowało tylko tego z placówki.

Dowódca przerwał ciszę... Co tam smutek!... Pogwarzcie bracia..... Ja pójdę na placówkę z opłatkiem...

I poszedł...

Żołnierz czuwał na brzegu lasu.

— Przychodzę do ciebie z opłatkiem — rzekł dowódca — no, życzmy sobie bracie...

Łamali w milczeniu opłatek.

Wtem stało się coś dziwnego... Dowódca jęknął, zachwiał się... Tuż zaraz odgłos strzału rozległ się po lesie... Przez pole ku wsi cwałował jeździec...

Wróg był w pobliżu... mierzył dobrze — kula utkwiła w piersi dowódcy.

Osunął się na kolana... W ręce trzymał jeszcze opłatek biały, zbryzgany jego własną krwią serdeczną...

Za chwilę cały oddział rozstawiony wzdłuż linji, tam czekał na atak...

We wsi zabrzmiała muzyka... okrzyki, gwar. Ozwał się dzwonek z wieży kościoła. Lud spieszył tłumnie do świątyni, a w nocnej ciszy płynęła ku gwiazdom pieśń:

„Anioł pasterzom mówił“.

* *

W ulicach miasta gwarno i ludno. Mało kto śpi przed północą w noc wigilijną. Kościoły otworem stoją. Nabożny lud zapełnia mroczne świątynie i modli się... Modlitwa nadzieje umacnia...

Wszedł do kościoła, wiedziony ciekawością — zobaczyć, jak się odbywa „pasterka“. Stał w kruchcie. Do kościoła wchodzili ludzie z uśmiechem na ustach, w gwarze głośnej, wesołej rozmowy. Potem... gubili się w mroku. Szept ze sta piersi zlewał się w pomruk, napełniający całą przestrzeń kościoła aż pod szczyt sklepienia...

Stał oparty o filar i długo myślał, że czas już odejść, bo naprawdę nie było tam nic ciekawego. Dlaczego nie odszedł?

W duszy słyszał jakiś szept — niby pomruk wiatru idącego stopą tajemniczą po gałęziach drzew. Pomruk był coraz bliżej, coraz wyraźniejszy. Nie chciał odejść, aby nie spłoszyć tych myśli z dalekich stron, może z gwiazd, może z przestrzeni ponad gwiazdami...

Co za myśli szły... co szeptało w uszach, drżało w sercu...

Tak, to było „życie“ rzucone biegiem czasu w tył, w przestrzeń — życie co uciekło i wracało groźnym pomrukiem, jak wiatr, który przewiewa i niesie tylko kurz i liście powiędłe!...

Tamto życie było puste i czcze... było tylko „ciekawością“... i dlatego wstawał w duszy człowieka opartego o filar wielki szary, a ciężarem ołowiu przygniatający piersi smutek!...

To była noc wigilijna... Dziecinne, młodzieńcze lata, stracone nadzieje, zmarnowane siły... wszystko rzucone w odmęt tej ciekawości, co jak wiatr szumi i przeszumia...

Ale wiatr wiedzie za sobą ciszę...

Kościół był pełny... Zapłonęły światła na ołtarzach... Organ potężnym dźwiękiem zatrząsł sklepieniem świątyni — lud na kolana padł — a z ludem on, co stał pod filarem „z ciekawości“...

Pieśń płynęła z wezbranych uczuciem piersi.

„Bóg się rodzi — moc truchleje“.

Włodzimierz Lewicki.

Obrazki z dawnych czasów.

Ks. proboszcz Szymborski.

Dlaczego przebiegając myślą dawne dzieje,
Powieka łzą zachodzi? Czy że od nich wieje
Większa niż dziś serdeczność? Czy że moc wspomnienia
Ubiegłych dni młodości, tak je opromienia?
Może jedno i drugie; wszakże mi się zdaje,
Że obecnej epoki hasła, obyczaje,
Ba, nawet dzieła sztuki, jakkolwiek o wiele
Są gładsze, praktyczniejsze, jakkolwiek ich cele
Głębiej może wnikają w społeczne zadania,
Jednakże brak im czegoś, co się w serce wchłania,
Co bodaj marę szczęścia w duszy ludzkiej budzi.
Bądź co bądź, coraz rzadziej spotyka się ludzi,
Co nie dbając o władzę, o grosz, ani wpływy,
Dawaliby nam przykład, najlepszy, bo żywy,
Jak można mimo dziwactw, przywar, błędów może,
Spełniać względem bliźniego przykazania Boże,
Najskuteczniejszy balsam na społeczne waśnie.

. . . .

O podobnym człowieku chcę nakreślić właśnie
Kilka wspomnień, pretensję rzucając na stronę.
Anegdotki to będą, luźno nawleczone,
Mające rację bytu o tyle, o ile
Dając prawdę, poruszą serca choć na chwilę.

. . . .

W Dobrem, blisko Warszawy położonem mieście,
Żył sobie latek temu mniej więcej czterdzieście
Ksiądz proboszcz Jan Szymborski. Był to żołnierz stary,
Napoleończyk jeszcze. Trzyłokciowej miary,
Zdrowy, krzepki, łagodnie zawsze uśmiechnięty,
Dwóch ludzi w sobie nosił. Jako ksiądz, był święty;
Bez fanatyzmu zgoła i najmniejszej pychy,
Pobożny, dobroczynny, cierpliwy i cichy.
Kochali go sąsiedzi i parafja cała.
Ale gdy w nim żołnierska fantazja zagrała,
(Wspomnienie dawnych bojów! to uchowaj Panie),
Było mu stanąć w poprzek. Lubił polowanie,
Przedewszystkiem na lisy, a także wódeczkę.
Nie aby się upijał, ale tak, troszeczkę,
Niby jako lekarstwo na blizny i rany.
Zresztą wierzył i sam był mocno przekonany,
Że wódka wzmacnia siły. Toż bronił uparcie
Jej przymiotów.
(Raz jakoś, w dzień po świętej Marcie),
Przybył z Warszawy Dziekan. Było to w niedzielę;
Więc podczas sumy, w pełnym po brzegi kościele,
Ksiądz Dziekan miał kazanie o wstrzemięźliwości.
Proboszcz słuchał go pilnie, pełen cierpliwości
Całą długą godzinę. Lecz gdy ten znużony,
Błogosławiąc pobożnych, ledwo zlazł z ambony,
Nasz proboszcz wylazł na nią i rzekł: „Moje dziatki!
„Ksiądz Dziekan, człowiek święty, kaznodzieja rzadki!
„Mówił pięknie. Cóż mówił? By wielcy i mali,
„Na ten przykład jak bydło się nie upijali,
„Bo to jest nałóg brzydki i obraza Boska.
„Święta prawda! Lecz kiedy dogryza nam troska,
„To parę kieliszeczków nigdy nie zaszkodzi.
„Patrzcie na mnie, toż znacie mnie starzy i młodzi.
„Siedmdziesiąt pięć latek żyję na tym świecie,
„I ciągnę po kropelce. Gdzież kogo znajdziecie,
„Coby miał taką siłę, takie kości jare.
„Pijcie dziateczki moje, pijcie, ale w miarę.“
Zlazł z ambony i dodał: „Tak księże dziekanie.“
Uścisnął go i zabrał z sobą na śniadanie.

. . . .

Ksiądz proboszcz nie przesadzał, mówiąc o swej sile.
Wiedziano o niej w koło na niejednę milę.
Zwłaszcza po widowisku, jakie raz dał światu.
W Dobrem, leżącem w środku leśnego powiatu,
Stała sotnia Kozaków. Uprawiali oni
Coś w guście gimnastyki. Na piasku, bez broni,
Chwytali się oburącz za pas, lub ramiona,
I probowali który którego pokona.
Proboszcz patrzył się chętnie na one zapasy,
Gawędząc z kapitanem, sławiąc świetne czasy
Swej wojskowej tułaczki; lecz gdy raz, w zapale,
Dowodził że Kozacy to nie armja wcale,
I że nie takich zuchów kładł setki pokotem,
A kapitan, drwiąc sobie, powątpiewał o tem,
Proboszcz nagle do domu ruszył przez zagony.
Wkrótce jednak powrócił. Dziwnie był zmieniony:
Z groźnym marsem na twarzy, w żołnierskim kubraku,
Stanął przed kapitanem i — „Panie Kozaku“,
Zawołał, „niech się ze mną sprobuje z Was który!
„Zobaczym kto u dołu będzie, kto u góry!“
Wystąpił Kozak jeden; nawet dwóch pacierzy
Nie zmówiłeś, już Kozak rozciągnięty leży.
Ledwie proboszcz odsapnął, kiedy stanął drugi;
Lecz i ten legł w momencie na ziemi jak długi,

A gdy i trzeci również utarzał się w piasku,
Kozacy, wśród wiwatów wesołego wrzasku,
Wznieśli proboszcza w górę, z niezmiernym zapałem.
. . . .

W każdym calu serdecznym był oryginałem.
Gdy mu który z parafjan kładł na stół rubelka,
Na ślub czy zapowiedzi, sumka niezbyt wielka,
Proboszcz: „Ho, ho, ho, mawiał,—Cóż to Imć Onufry,
„Obrabowałeś kogo, że masz pełne kufry?
„Wynoś się z twoim rublem, do krocset doboszy!“
Proboszcz miał swoją taksę: chrzciny dziesięć groszy;
Zapowiedzi — dwadzieścia; obrzęd pogrzebowy — ·
Trzydzieści i pięć groszy, jeżeli bez mowy;
Z mową — całe pięćdziesiąt: ślub — również to samo.
Taką to *jura stolae* proboszcza szły gamą.
. . . .

A mowy jego były sławne w okolicy.
Miał ich pięć zszytych razem. Na każdej stronicy,
Była jedna wyraźnem rondem napisana.
Pierwsza na zgon hrabiego lub jasnego pana:
Druga na zgon szlachcica, trzecia — rzemieślnika;
Czwarta na pogrzeb księdza; piąta nieboszczyka
Miała na oku chłopa. Raz się przytrafiło,
Że właśnie umarł hrabia. Proboszcz nad mogiłą
Stanął i numer pierwszy otworzył zeszytu.
„Jaśnie Wielmożny Panie“, mówił wśród zachwytu
Licznie zebranej rzeszy, „dla czegoś legł w grobie?
„Dla czego pogrążyłeś nas biednych w żałobie?
„Cóż my teraz poczniemy bez ciebie, sieroty!
„Kto nam dzisiaj okaże gościniec do cnoty?
„Wszyscyśmy twoje wzniosłe czyny podziwiali!“
Tu proboszcz kichnął trzykroć i tak mówił dalej:
„Ty czarny, zasmolony i oblany potem,
„Czy to dmuchałeś w miechy, czy waliłeś młotem,
„Zawsześ był sprawiedliwy! Tyś nam, bracie miły,
„Nieraz za pół rubelka podkuł dwie kobyły,
„A biednym to i darmo oddawałeś pracę.
„Idź, będziesz nagrodzony! *Requiescat in pace!*“
Po tych słowach, hrabina z hrabianką o mało
Zgorszone nie pomdlały. Oto co się stało:
Właśnie gdy proboszcz kichał, dmuchnął wiatr od lasu;
Zanim proboszcz nos otarł, wiatr nie tracąc czasu,
Odwrócił mu dwie mowy i stanął na trzeciej.
W ten sposób piękny ustęp, w którym hrabia leci
Wprost do nieba i płakać za sobą pozwala,
Urwał się i ustąpił miejsca dla kowala.
Śmiano się z tej przygody jakie dwa tygodnie,
Ale, że się zdarzają nieraz większe zbrodnie,
Wkrótce o niefortunnej mowie zapomniano.
Zwłaszcza, że zacny proboszcz, w pewne piękne rano,
Czy tam wieczór, dał życie historyjce nowej.
. . . .

W okolicy Wójt*) mieszkał i miał siostrę, wdowę,
Która jakoś umarła. Jakkolwiek mu w darze
Los nie przyniósł zbyt wiele, Wójt, jak zwyczaj każe,
Piękną wyprawił stypę. Naród zaproszony,
Sprzątał kury, indyki, barany, kapłony,
Popłukując lampkami wina i krupniku.
Księży było dwunastu, sąsiadów bez liku.
Nasz proboszcz był tam także. Owóż gdy z wieczora,
Uważał, że nadeszła już odjazdu pora,
Wstał, aby się pożegnać z gospodarzem domu.
A kiedy ten, dziękując, pragnął pokryjomu
Wsunąć mu parę rubli, — rzekł: „zacny sąsiedzie!
„Wiem, żeś chudopachołek! Byłem na obiedzie,
„Jadłem i piłem dosyć. Żaden z nas kapłanem
„Nie byłby, ale chyba rabusiem, Hamanem
„Gdyby grosz wziął od ciebie. Bądź zdrów i daj pyska“.
Na takie dictum, wszyscy poczciwi księżyska,
Uśmiechnęli się tylko, potakując głową,
Lecz minę mieli jakąś nie bardzo różową,
Widząc, jak im rubelki umknęły z kieszeni.
Ktoś tam chciał protestować; lecz proboszcz do sieni
Już był wyszedł. I dobrze, że to się tak stało,
Bo proboszcz opozycję, choćby nawet małą
W sprawach złotego cielca druzgotał okrutnie.
Toż bali go się strasznie rozmaite trutnie,
Zwłaszcza ten ich gatunek pospolity, który
I rodzonego brata odarłby ze skóry.
. . . .

Co się stało z proboszczem, zacnym księdzem Janem?
Czy długo w sprawie wódki wojował z dziekanem?
Czy przewracał Kozaków? Czy za swoje mowy
Długo jeszcze brał haracz dwudziestogroszowy?
Nie wiem, ale zapewne, już dawno mogiła
To serce kochające współbliźnich, zakryła,
Pogrążając je w smutne zapomnienia cienie.
Koniec.

Racz mu dać Panie wieczne odpoczynienie.

M. Rodoć.

*) Wójt, dawniej, w Królestwie Polskiem znaczył mniej więcej to samo, co w Galicji mandatarjusz.

OPŁATKI BABUNI.

Napisał

URSYN.

Ot, i nie pojechałem do domu na wigilję!

Zrobiłem to z zasady, doprawdy, że tylko z zasady i to bardzo poważnej. Raz trzeba zrzucić z siebie tę marzycielskość, która nas zgubiła i którą nam cała Europa przy każdej sposobności kole w oczy. Po za tem, raz się trzeba nareszcie nauczyć oszczędności, która stwarza dobrobyt osobisty, zapewnia siłę i żywotność narodom i chroni od kataklizmów moralno-społecznych.

Naplułbym sobie w oczy, gdybym postąpił tak, jak moi współlokatorowie, ten ciężki, jak niedźwiedź, Soćko i ten mały Werski, który, kiedy zacznie mówić, to się jąka, a kiedy się zacznie jąkać, to gębę na kłódkę zamyka i wskutek tego jest uosobnieniem milczenia.

Ci panowie wyjechali jeszcze we wtorek. Co się oni mnie naprosili, ażebym razem z nimi jechał! Ale nie dałem się namówić! Ładna historja! wyrzucić kilkanaście rubli i do tego owe kilkanaście rubli wydostawać skąd?.... Z lombardu! za ostatnie strzępki studenckie! I to tak postępują „synowie obywatelscy“, przyszłe podpory społeczeństwa! Już na ławach uniwersyteckich łamią podstawowe zasady ekonomji, która przecież naucza, aby kredytu nie nadużywać, a korzystać z niego jedynie dla celów produkcyjnych. Ale wszak to są nasi „synowie obywatelscy“; cóż więc dziwnego, że swoje mizerne kubraki marnują na przejażdżkę, kiedy ich antenaci przy węgrzynie i mazurze tracili olbrzymie majątki.

Dlatego też nam, potomkom sławnych rodów, tak dobrze teraz na świecie.... Dawniej „syn obywatelski“ pędził do marnej „powiatówki“ na jarmark w pysznej karocy i z workiem dukatów, a teraz nas, nieszczęśliwych potomków, puszczają do wielkiego miasta z kilkunastoma rublami i do tego każą ślęcze[ć] nad nauką, a w listach przestrzegają przed hulanką, „złemi kobietami“ i.... mrozem, co jest zresztą słuszne, ze względu na brak soboli i bobrów.

Dalibóg, niewymownie rad jestem, żem nie pojechał i żem dobrej zasadzie nie skrewił. Mokrany m[i] nie uciekną, Pilica nie wyschnie, nasz stary dworek nie zawali się z tęsknoty za mną i wigilję na sianie spożyją beze mnie, ja zaś zapewniłem sobie spokój [i] zadowolenie, bom potrafił się oprzeć zaśniedziałym przesądom i dziś jestem przekonany, iż zdołam wiel[e] dobrego zrobić dla kraju, gdyż posiadam silną wol[ę] i rozsądek. Gdybym usłuchał namawiań Soćki i Werskiego, to kto wie?.... może, pofolgowawszy raz sobie straciłbym na zawsze przymioty charakteru.

Już się ściemnia. Przez moje okno na czwartem piętrze widzę dachy domów, otulone śniegiem już ni[e] białym ale szarym. Tam, w Mokranach, jeszcze p[e]wnie nie myślą o wyszukiwaniu tradycyjnej pierwsz[ej] gwiazdki....

Wyobrażam sobie tego łobuza Staśka, z jaką o[n] teraz zabawną miną spaceruje po kątach, z jak[ą] niecierpliwością spogląda ku zamkniętemu salonow[i] gdzie zazwyczaj stawiają choinę i z jaką gwałtowni

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

178) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Mocium panie — zadecydował po rozwadze — muszę przecież wypełnić, co mi dobrodziejka nakazała... Sylwestrowi łba nie utną, toć wdam się w to, że cześnikowa go obroni. Nie ma co, mocium panie... zdradzę przyjaciela dla poczciwej sprawy, a tak się wszystko ułoży, że i on szwankować nie będzie... Król jegomość dla dobrodziejki coś przecie uczyni...

W ten sposób ukołysawszy sumienie, — już wszelkie sentymenty na bok odłożył, a do właściwej batalji przystąpił.

— Wiesz wasze, panie Sylwestrze — odezwał się lampki nalewając — srogich dożyliśmy czasów... Ongi działo się inaczej! Król Sobek, cośmy to z nim pod Wiedeń chodzili... toż to był pan, a dziś...

— Twoja prawda, panie Hipolicie, ale co na to poradzić! — westchnął burgrabia. — Wola Boża!

— Boża, albo i nie Boża — mruknął Pękalski. — Nie wiem, żali się to Bogu podoba, żeśmy Antychrysta na tron powołali i kłaniamy mu się jako żydowie owemu cielcowi złotemu, mocium panie...

— Przemienienie Pańskie! Co waszeć wygadujesz, panie Hipolicie... Toż to pomazaniec Pański!

— Ot, rzekłeś waść! — skrzywił się rotmistrz. — Pomazaniec! Juźcić go tam namaścili pono Olejami, ale kto zaręczy, zali owe Oleje święcenia otrzymały... Habit nie czyni mnicha, mocium panie i... skończona parada. Król Sobek... ten-ci był całą gębą królem! A przedewszystkiem swój, nie żaden Niemiec...

Podsunął umyślnie burgrabiemu wspomnienia o królu Janie, wiedząc, że go tem ujmie, roztkliwi i nieznacznie do wspomnień przyprowadziwszy, osiągnie, co zamierzał. Jakoż Barczak ożywił się, lampkę wychylił i muskając wąsów obwisłych, rzekł powoli:

— Baj-baju-baju... Król Sobek... Juźcić z Sasem żadna komparancja być nie może! Tamten, wiesz waść przecież, łaski Bożej jawnie oznaki doznawał, jak to się działo pod Wiedniem...

— Słyszałem o tem, alem dokumentnie świadom nie jest — zauważył rotmistrz. — Waść bliżej tego bohatera byłeś, mogłeś tedy lepiej i ze szczegółami zakonotować w pamięci, co mu się przytrafiło...

— I zakonotowałem, baj-baju-baju — potwierdził Barczak, wyjmując z szafy spory foliant — tu masz waszmość całą tę okazję poszczególnie wyłożoną, że nie można lepiej.

— Oho! — zdziwił się rotmistrz — nie wiedziałem, żeś wasze, panie Sylwestrze, taki pochopny do pióra. Jabym, prawdę mówiąc, na coś podobnego się nie zdobył. Opowieść skleić na gębę, to jeszcze, — ale z inkaustem do czynienia mieć... — padam do nóg i... skończona parada.

— Ja również talentów autorskich nie posiadam, a foljant, który waszmości okazuję, zawiera odpis wierny djarjusza, ułożonego wielce kunsztownie, jasno i sprawiedliwie przez pana Mikołaja na Djakowcach Djakowskiego, podstolego latyczewskiego, co to podczas wiedeńskiej potrzeby w pokoju króla Jana służył...

— Przecież znam dobrze pana Mikołaja, słuszny człek z niego. Jakże on owe znaki nadzwyczajne opisuje?

— Baj-baju-baju — odparł Barczak — fore[m] mnie powiadam waści, jakoby się przy tem był[o]. Posłuchaj jeno.

To rzekłszy, okulary na nos nadział, miejsc[e] stosowne w foljancie odnalazł i w ten kształ[t] czytać począł:

— „We środę, porzuciwszy tabory pod Tulnem, a komunikiem się z wojskami tak swemi jako i cesarskiemi wybrawszy, król poszedł szczęśliwie na imprezę, gdzie Kałauszowie niezwyczajnym traktem, bo wielkiemi lasami i górami prowadzili wojsko, które przyszłej wiktorji otrzymało *praesagium* takowym sposobem: Stanęły wojska tak między lasami, jako i koło lasów n[a] płaszczyźnie, gdzie był murowany pałac od Turków spustoszony, w którym luźni wyszperali piwnicę, gdzie było wina mało 200 beczek. Poczęła hołota strasznie pić, o czem dowiedziawszy się król, posłał do hetmana wielkiego koronnego Jabłonowskiego, aby tego nie pozwalał. Hetman zaś, jako wódz przezorny, ordynowa[ł] sto, czyli więcej piechoty, — aby hołotę, — odpędzili od beczek, — które kazał porozcinać“.

— Dokumentnie tak było — mruknął rotmistrz. — Ale pijże, panie Sylwestrze, bo ci się gardziel zedrze i... skończona parada!

— Nie zalegam pola, baj-baju-baju, chociaż widzi mi się kadncznie mocny to trunek zauważył burgrabia, czoło potem zroszone ocierając.

— Jak tam dalej w djarjuszu? — zagadnął rotmistrz.

— „W tem puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały i mizerny dla króla rozbito, który w trokach noszono. Zaczęli okopywać około namiotu, żeby go woda nie podchodziła.. naraz wykopują obraz Niepokalanie Poczętej Najświętszej Marji Panny, arkuszowy, na płótnie malowany, w trąbkę zwinięty (złożono go później w skarbcu żółkiewskim, u królewicza), który gdy przyniesiono do króla, a ten go rozwinął, z wielką weneracją pocałował“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przybraną pokorą dopytuje się Joasi, czy już mak utarty i czy prędko poproszą na wigilję.

Dopóki się całkiem nie ściemni, trzeba wyjść na miasto i zajść do jakiej garkuchni na obiad najzwyczajniejszy. Poproszę Tonię, żeby mi wcześniej, o 6-ej, podała samowar. Obawiam się tylko, żeby moja poczciwa „gospodyni“ nie zechciała mnie zaprosić do siebie na karty. Położę się umyślnie do łóżka i zrobię sobie o tyle święto, że nie będę czytał nic poważnego, lecz przerzucę „Lalkę“, którą Soćko zostawił.

. . . .

Przed chwilą otrzymałem list z domu.

Piszą mi, że są bardzo zmartwieni moją nieobecnością, że kiedy Werski (bliski sąsiad) wręczył im list mój, nie chcieli wierzyć własnym oczom...

Zabawni, doprawdy!... Lamentują tak, jak gdyby wspólne zjedzenie kilku ryb i klusków z makiem było jakimś faktem nadzwyczajnym! Nieszczęsny sentymentalizm!

Ale się też rozpisali uczciwie. Czego tu nie ma? I błogosławieństwa, i życzenia, i zaklęcia, abym się szanował... Doprawdy, jakbym istotnie coś przedsiębrał ważnego, albo jak gdyby świat się miał lada dzień do góry nogami przewrócić!...

Jest i dopisek Tereni... A więc i ona przyjechała z Warszawy?... Ciekawym bardzo, czy też moja kuzynka istotnie w tem konserwatorjum wyrabia się na artystkę? Ja tam lubiłem jej dawną grę, nie zbyt uczoną, ot naprzykład polonezy Ogińskiego, ale to może dlatego, że Terenia była przed kilku laty bardzo ładną panienką, a ja, wychowany w romantycznem otoczeniu, bawiłem się jeszcze wówczas w takie bzdurstwa, jak nigdy niezrealizowane westchnienia tajemne!...

Najwięcej mnie ubawił list babuni!... tak równiutko wykaligrafowany, z kawałeczkiem opłatka białego!... Widzę ją w tej chwili, jak gdyby stała przedemną, tę piękną moją babunię, zawsze elegancką, starannie ubraną, z prześlicznemi niobami siwemi nad czołem, z pierścieniami na wydelikaconych, drobnych a chudych rączynach!... Od dzieciństwa pamiętam ją zawsze jednaką, a będąc malcem, zawsze się dziwiłem okrutnie, dlaczego babunia podobna jest kropla w kroplę do wszystkich bez wyjątku starych, wyblakłych portretów rodzinnych?...

Dzisiaj rozumiem wybornie, czem jest moja babunia! To ostatni łącznik epoki, która zamarła, z epoką, która się rodzi dla nas. Nie wiem, czy poeci, wszyscy razem, posiadali w swoich piersiach tyle romantyzmu, ile go w pogodnej swojej duszy niesie przez życie całe moja babunia. Cały nasz dworek, dziś ubogi, przejęty jest babunią. Choć się wszystko w koło kurczy, piszczy, drze i wali, babunia zawsze ta sama, okrążona pamiątkami, przesądami, tysiącem wspomnień, relikwij świeckich, ślubów na przeróżne intencje...

Czyż to, naprzykład, nie romantyzm w najwyższym stylu owa babcina kolekcja opłatków?

Pięćdziesiąt sześć lat, przeszło pół wieku zbiera moja babunia co rok wigilijne opłatki. Odkąd po raz pierwszy, jako 16-letnia mężatka, zasiadała do wieczerzy wigilijnej we własnym domu, odtąd w jej wonnej sypialni ukazała się piękna skrzynka starożytna, a w niej na dnie śliczny, jedwabny, własnej roboty woreczek z napisem „R. P. 1837“. W tym woreczku, gdy umilkły wesołe okrzyki wigilijne, moja młodziutka wówczas babunia schowała opłatek, którym się przy stole dzielono i małą karteczkę z notatką.

Mijały lata, rok mknął za rokiem, wigilja przybywała za wigiliją. A w skrzętnie chowanej skrzynce babci wciąż się mnożyły pamiątkowe „saszetki“, z opłatkiem i notatką...

Odkąd sięgam myślą, pomnę, żadna wigilja w naszym dworku nie odbyła się bez rozpoczynającej ją mowy babuni. Co rok, w dniu 24-ym grudnia, babunia od południa zamykała się w swojej sypialni. Musieliśmy wtedy chodzić obok jej drzwi na palcach, nie krzyczeć, nie płakać. Mówiono nam, że babunia bardzo zajęta.

A kiedy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie, schodziliśmy się w stołowym pokoju.

Stojąc dokoła i drżąc z niepokoju przed... oczekiwanemi prezentami, wodziliśmy oczyma po zastawionym stole, po gościach, przeróżnych koligatach wąsatych, po żółtych ścianach z całym szeregiem portretów i widoków z nad Wisły i Pilicy; patrzyliśmy w pięknie wymalowaną starą katedrę N. Marji Panny, w olbrzymi zegar z kukułką i w biały czepeczek babuni, który się zlekka chwiał nad jej srebrzystą głową, w miarę, jak całowano jej dłonie.

I nagle cisza zalegała pokój, wszyscy stali nieporuszenie. Dźwięczny, dziwnie słodki i pełny głos babuni rozlegał się wśród starej jadalni...

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego... — zaczynała babunia.

A później mówiła o uroczystej chwili, o konieczności wiary i nadziei, o niechełpieniu się własnem szczęściem i o nieupadaniu na duchu pod brzemieniem bólu lub rozpaczy.

— Świat się jako obręcz toczy, a Bóg radością i bólem obdziela kolejno. Szczęśliwy, na kogo radość spadnie; szczęśliwy, kogo ból dotknie, bo radość go czeka w przyszłości...

I tu babunia roztwierała swój woreczek, wyjmowała stary opłatek i notatkę...

— W roku tym a tym stało się to i to... Bóg tak dopuścił, Bóg tak chciał... Czyż dziś nie to samo cię spotkało. Ogniwa lat łączą nas wszystkich na ziemi... Nie martw się więc, bo i twoje cierpienia utoną w otchłani czasu.

I mówiąc tak, zwracała się do tego właśnie, którego w ciągu roku los dotknął najsrożej i, jakby natchniona, jedwabnemi zwojami starej sukni szeleszcząc, wyciągała przed siebie opłatek, który takiej samej igraszki losu w rodzinie był świadkiem i rówieśnikiem, i dzieląc się nim, szeptała:

— Świat się jako obręcz toczy... Amen.

. . . .

Co się ze mną stało?!

Zamiast iść na obiad, napisałem wspomnienie o dziwacznej kolekcji babcinej. Później, kiedym wybiegł na miasto, wałęsałem się po ulicach i czułem, że mi jednocześnie śnieg bił w twarz, a do mózgu gwałtem wdzierały się jakieś odgłosy, jakby podmuch ze stron rodzinnych.

Jest już godzina siódma wieczorem. Moja Tonia nie daje mi dotąd samowaru, bo jest trochę w zbyt dobrym humorze i słyszę, jak śmieje się zbyt rozgłośnie w pokoju drugiego lokatora.

Nie pojmuję, co mi jest, ale jest mi jakoś okropnie smutno w mojem kawalerskiem ustroniu. Stanowczo romantyzm rodzinny psuje mi wieczór! Bo ciekawym, czem to objaśnić, że, idąc przed godziną nad senną rzeką, usłyszałem nagle w poświstach wiatru polonezy Ogińskiego i wśród kolumn granitowych ujrzałem roztęsknione oczy Tereni?...

Raz trzeba skończyć z tą czułostkowością!... Takem rozumnie postąpił, porwawszy w tym roku więzy oplątujących mnie przesądów... i masz tobie!...

Czyżby jaki wróbel z pod naszego chylącego się dworku przybiegł aż tutaj pod moje okno i kwilił mi do ucha żale?

. . . .

Nie mogę się oprzeć wspomnieniom mojej pięknej babuni!... Co też ona dziś, przed kilku godzinami, wyrzekła, kiedy się w niskiej, zlekka zakopconej jadalni zgromadzili wszyscy ci sami, co zawsze, prócz mnie jednego?...

Ach, prawda!... przecież ona mi to pisze! Trzeba raz jeszcze odczytać jej list, który tak pośpiesznie przejrzałem.

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — pisze babunia — błogosławię cię i dzielę się z tobą, mój chłopcze, opłatkiem z przed laty czterdziestu. Opłatek mój mówi, że w owym roku i twój ś. p. ojciec także nie siadł, tak, jak ty nie siędziesz, u wigilijnego stołu naszego... Również, jak ciebie, zatrzymała go praca, również jak ciebie nauka, i jak jemu Bóg dopomógł, tak i tobie Bóg dopomoże!

„Moja kartka powiada, że tegoż roku, na Młodzianków, twój ojciec stracił babunię... Świat się jako obręcz toczy... Pomódl się za nią!... Amen“.

. . . .

Odczytałem list babuni raz, drugi i trzeci!... Tkwi w nim jakaś tajemnica!...

Czyżbym istotnie miał stracić babunię za dni parę, na Młodzianków?!... Zaczynam się lękać czegoś. Zabobonny strach przed czemś, czego nie rozumiem, świdruje do kości...

Cóżem ja najlepszego uczynił?... dlaczegom wraz z Soćką i Werskim dla jakiejś „zasady“ nie pojechał w rodzinne progi?... Dlaczegom ja sobie poskąpił tego szczęścia, żeby być tam, wraz z nimi, cieszyć się radością najbliższych mi, słuchać głosu babuni, dzielić się opłatkiem, zjadać kompot ze śliwek i gruszek suszonych, pomagać matce w układaniu gościńców, wyręczać Joasię w zapalaniu świeczek na choince, uczyć Stacha strzelania z fuzyjki!!... Co będzie, jeśli już babuni istotnie nigdy, nigdy nie zobaczę, jeśli ją naprawdę na Młodzianków porwą od nas zazdrosne duchy?!...

Znowu przejmuje mnie dreszcz strachu i oburzenia na siebie samego, żal nad sobą samym, żem tak nędzny i samotny!

...Oto w tej chwili cały ten nasz szary, śniegiem zasypany dworek wiejski przeniósł się do ubogiego kościółka... I babunia, i matka, Joasia, Stach i Terenia i koligaci, i stary rządca, i dziewki dworskie garną się do ołtarza, przy którym w dymie kadzielnicy skąpany stoi zgrzybiały ksiądz proboszcz. W organy na chórze wali organista wiejski; dndy zadmą czasem przeciągle lub świst fałszywy wyrzucą, jękną i rozleją się, — a głowy ludzkie w kościółku chylą się z pokorą, a światełka woskowych świec wązkiemi języczkami wydłużają się, aby wyżej, aby wyżej!...

O, najdroższ moi!... jakiż to czar jest w waszych starych zwyczajach, że mi dziś tak okrutnie tęskno do nich?... czyż ów romantyzm, jak go nazywałem, to istotnie cząstka każdej duszy, co w kojącej atmosferze ogniska rodzinnego skrzydła do lotu hartowała?!

O, babuniu!... twój biały opłatek z przed czterdziestu lat tulę w tej chwili do warg spieczonych — i płaczę — i lżej mi, że się mogę nareszcie wypłakać!...

I pragnę teraz jednego tylko: oto się w twoje siwe nioby, babuniu, zapatrzeć, twoje blade rączyny, błogosławiące ujrzeć nad głowami tych, dla których ty „światłem i początkiem“, a potem w starej jadalni wiejskiej do nóg ci się zwalić, babuniu, i korzyć w prochu przed twoim romantyzmem!

Ty umrzeć nie możesz, babuniu!

Sasza Schneider.

(Z powodu wystawy jego prac w Krakowie).

Od tygodnia przeszło wystawione w Salonach krakowskiego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych (Sukiennice) obrazy niemieckiego symbolisty, Saszy Schneidera, wywołują szereg najsprzeczniejszych sądów. Przyznać trzeba, że dominującą nutą są tu pochwały, nie brak jednak głosów i to, pochodzących od znawców zawodowych, od ludzi, co ze sztuką malarską legalne zawarli związki, które artyście temu zarzucają wprost brak umiejętności rysowania.

W istocie mamy do czynienia z talentem niepoślednim, dla ocenienia atoli którego niezmiernie trudno jest wynaleźć właściwą skalę. Mnóstwo przyczyn ubocznych nęci bezpośredniość wrażeń i pcha ku ostatecznościom w zdaniach o wartości dzieł tego głośnego w Niemczech przedstawiciela „młodej sztuki“. W pierwszym rzędzie postawić należy suggestję, płynącą z ojczyzny ich autora. Próżno zapierać się tych wpływów. Nie wdając się w rozbiór teorji naśladownictwa Tarde'a, niepodobna w danym wypadku zaprzeczyć, iż cała sprawa mody, a w sztuce prądów i kierunków stąd rodowód swój wyprowadza. Każda wybitniejsza indywidualność twórcza hypnotyzuje pewną część otoczenia, wytwarzając grunt dla swych poglądów, chociażby nawet w założeniu miały być dziwactwem. Ci zahypnotyzowani pociągają za sobą innych, rozszerzają coraz bardziej krąg wyznawców.

W obrazach Saszy Schneidera, poza oryginalnością formy, główna siła przyciągająca spoczywa na stronie ideowej. Imponuje tu przedewszystkiem pomysł, wyraz i dobór symbolów, okazujący głębszego myśliciela. Ten wybitnie myślicielski charakter utworów niemieckiego artysty, pozwala do pewnego stopnia na zepchnięcie na drugi plan wymagań czysto malarskich. Rysunek jego, jakkolwiek nie bez siły i energji, pretensji do poprawności rościć sobie nie może. Modelowanie ciał twarde i suche. Gruby, bez uwzględnienia piękności danej linji, kontur, jakim oprowadza swoje postacie, nie wykazuje bynajmniej subtelniejszego odczucia kształtów, które ma rysować; składa się on często z łańcucha łuków sztywnych, jakby cyrklem zakreślonych. Przy tem liczne błędy w skróceniach dowodzą, że artysta nie zapanował jeszcze w pełni nad plastycznem ujęciem bryły w rzucie perspektywicznym. Na poparcie czego, można wskazać wadliwe wykreślenie palca u lewej ręki djabła w obrazie „Spełniło się“, którego ostatnia falanga, nachylona ku wodzowi, przybrała kształt kulki. Drobny ten szczegół o tyle może być miarodajnym, że właśnie owe skrócenia są szkopułem dla początkujących, który jednak wytrawni rysownicy w najbardziej nawet pobieżnym szkicu omijają zwycięsko. Puvis de Chavannes (niedawno zmarły w Paryżu) malujący świadomie i tendencyjnie swoje płaskie figury, nie popełniłby stanowczo takiego błędu, gdyż przed przyjęciem metody, która jest wynikiem jego przekonań estetycznych, rysował studja, w plastyce nie ustępujące rysunkom Michała Anioła. Słabe opanowanie form odbija się ujemnie na swobodzie układu („Nierówna broń“), który w kompozycji ograniczać się musi, jak u artystów pierwotnych, do przedstawienia, rzec można niemal profilowego. Wytwarza to w utworach Schneidera nadzwyczajną prostotę, poczytywaną mu zresztą przez zwolenników za zaletę.

Zapewne prostota w tłomaczeniu swych myśli i uczuć jest rzeczą bardzo cenną. Bombastyczność frazesu wywołuje niesmaczną barokowość, jednakże baczyć należy, by zbytnia prostota nie pociągała za sobą ubóstwa i oschłości. Trudno zaprzeczyć, iż nieraz rzecz, sama przez się banalna, którab y w zwykłej prozie nikogo zająć nie potrafiła, w zręcznym wierszu nabiera powabu i staje się dziełem sztuki. Toż samo w malarstwie. Kilkanaście „smacznie położonych plam“ w szkicu Stanisławskiego wystarczy za interesujący obraz, bez względu na to, — że przedstawiają przedmiot dobrze nam znany. Trzeba bowiem pamiętać, że w sferze wzruszeń estetycznych jest przecie miejsce na pierwiastek jakiejś wyłączności artystycznej, niezależnej od wszelkich tendencyj ideowych. Inaczej trudnoby było wytłomaczyć sobie, dla

czego, dajmy na to „martwe natury“ Van Snyders'a, rzeczy, bądź co bądź, pozbawione wszelkiego duchowego interesu, zajęły w dziejach sztuki miejsce poczesniejsze, niż wiele obrazów religijnych owej epoki. W wyrazie zmysłowego poznania musi się odbić piętno duchowego poczęcia, ażeby dzieło posiadać mogło siłę wzruszenia, — piętno to znajdzie się zawsze niezależnie od treści, jeżeli ojcem jego jest prawdziwy talent twórczy. Ale trzeba rzeczywiście mieć wiele do powiedzenia, ażeby w dziedzinie sztuk plastycznych myśl bez wykwintnej szaty zewnętrznej mogła mieć należytą siłę emocjonalną.

W takim właśnie wypadku znajduje się Sasza Schneider. Wzrusza pomysłem i swoją wybitną wysoce oryginalną jaźnią artystyczną.

W cyklu obrazów wystawionych w Sukiennicach nie ma najlepszych utworów tego artysty. Brak n. p. „Judasza“, który wprost zadziwia potęgą usymbolizowania przedmiotu. Straszliwy olbrzym, z głową rozpacznie opuszczoną, opiątany w ciernie wyrzutów sumienia, stąpa po gorejących srebrnikach, które mu parzą stopy; tuż, tuż przed nim majaczeje naparte widmo krzyża. Trudno sobie wystawić bardziej jaskrawe upostaciowanie, trapionego wspomnieniami zbrodni, zdrajcy. Uwaga przykuta do „literackiej“ strony obrazu, odrywa się od jego strony czysto malarskiej, chociaż, przyznać trzeba, że i pod tym względem obraz ten przewyższa inne dzieła tego artysty.

Ze znajdujących się obecnie na Wystawie, największy, na pierwszem miejscu umieszczony, „Spełniło się“ jest już uboższym w kompozycji. Na jasnoniebieskim tle wyrzynają się ostro, prawie brutalnie, dwie olbrzymie figury: Chrystusa na krzyżu, w cierniowej koronie i pod ciosem jego spojrzenia upadającego czarta. Przepysznym, dziwnie mocnym jest wzrok Chrystusa, szczególniej jednak uderza nadzwyczajnością wyrazu głowa ducha ciemności. Pojęta w sensie baśni ludowych, rogata, straszliwie brzydka w ustach, i w zamkniętych, krwią nabiegłych oczach, posiada coś zaziemskiego, coś istotnie szatańskiego. I tu symbol występuje jasno, nie pozostawiając żadnych niedomówień. Mniej wyraźnie, a raczej wcale ze swej roli nie tłomaczy się „Jan Chrzciciel“. Ogromna, muskularna postać młodzieńcza, z jedną ręką wyciągniętą, drugą opartą na krzyżyku, z ustami otwartemi do krzyku, robi wrażenie, raczej silnie akademickiego studjum, nieskończonego obrazu z pewną myślą przewodnią. W dodatku uchybienia rysunkowe występują tu silniej, zwłaszcza prawa noga św. Jana zupełnie wadliwie jest zbudowana. Ciekawym, chociaż może mniej indywidualnym jest karton „Zgryzota“. Nad zwłokami starca, z twarzą ukrytą w dłoniach, siedzi młodzieniec, a barki jego gniecie olbrzymia, potworna, z obwisłemi piersiami, postać. Głowa starca zupełnie dobra w rysunku, z subtelnie oddanem piętnem śmierci na skroniach, dziwnie odbija od rozklapniętego, niemożliwie naiwnie skróconego uda utrapionego zgryzotą chłopca. Wszystko to zrobione środkami nader skromnemi — na tonowym papierze czarną kredą i gwaszem. Tą samą techniką traktowany jest „Książę potępionych“, z przepysznie odczutym wyrazem niezmiernego bólu. W głowach „Książę wschodu“ i „Możnowładca“, symbol niezbyt jasno się tłomaczy. Na uwagę zasługuje niezmiernie oryginalna, wężowa korona na głowie „Księcia potępionych“.

Sasza Schneider pomimo, że większość prac jego są to, ściśle biorąc, tylko kartony o przedmiotach zabarwionych jednostajnie kolorem lokalnym, w „Nierównej broni“ występuje przecie jako kolorysta i trzeba przyznać jako wrażliwy kolorysta. „Nierówna broń“ to dwóch ludzi — dwa symbole: przedstawiciel siły brutalnej, satrapa, krzepki, pewny siebie, o grubym karku, o rudej, spiczastej, półzwierzęcej głowie, w bogatej, wschodniej szacie, zbrojny w łuk i strzały, mocno stoi na muskularnych nogach, a obok wznosi się pełna pokoju, acz apatyczna postać księdza katolickiego w czarnym habicie, z wyobrażeniem męki Zbawiciela w rękach. Autor zdaje się nie wierzyć w zwycięstwo tam, gdzie za broń służyć ma słowo miłości i przebaczenia w ustach bez zapału, w przeciwstawieniu do ostrej strzały, wypuszczonej silnem ramieniem barbarzyńcy.

Ogólną cechą twórczości Schneidera jest rozmiłowanie się w męskiej sile fizycznej. Wszystkie postaci jego, o potężnych, ostro wyrzynających się muskułach, wyglądają niby atleci, popisujący się wyrobieniem swych mięśni. Ma nadto upodobanie do wyrazów demonicznych i pełnych grozy. *T. J.*

Były i przyszły dyrektor teatru.

I. Jesteśmy bogatsi w doświadczenie o całe, długie sześć lat. Sześcioletni kontrakt p. Pawlikowskiego z gminą m. Krakowa stwierdził tę prawdę, o której niestety większość Rady lat temu sześć nie pamiętała, że... nie wszystko złoto, co się świeci. Pamiętam, jak dzisiaj, na kilka dni przed wyborem pierwszego dzierżawcy nowego teatru, jeden z radców miejskich zapewniał „słowem honoru“, iż nie zna odpowiedniejszego kandydata nad p. Tadeusza Pawlikowskiego. Według owego radcy przyszły dyrektor łączył w sobie pożądane zalety, nie posiadał zaś ani jednej wady. Gdym nieśmiało zwrócił uwagę entuzjasty, że to, iż p. Pawlikowski jest *homo ignotus*, wzbudza pewne wątpliwości, czy nawę teatralną potrafi sprężyście pokierować, zakrzyczano mnie chórem (w chórze były i soprany!) „Kto ma **zamiłowanie**, **wykształcenie i pieniądze**, ten chyba teatru nie zmarnuje!“ Argument wydał mi się wprawdzie nadto... patetyczny, zamilkłem jednak, bo go rznciły usta kobiece. Przypomniawszy zaś sobie francuskie przysłowie *ce que femme veut, Dieu le veut* do dalszej, wielce ożywionej dyskusji nie mieszałem się wcale...

Stało się, *ce que femme veut* p... Pawlikowski został dyrektorem teatru. Upłynęło lat sześć... Wspaniały gmach tryumfalnych piramid, jakie miał postawić nowy budowniczy p. Pawlikowski, zamienił się w rzeczywistości w pogorzelisko zaufania, w cmentarz pokładanych nadziei. Na boisku teatralnem smutno, głucho, pusto... wiatr jeno w postaci kaprysów p. dyrektora harce wyprawia, a w powietrzu słota i słota; aktorzy tak posmutnieli, zniechęcili się, że ich poznać nie można, a część uciekła do pogody i życia... Nawet ów radca radcą już nie jest i gdzieś na szerokim świecie szuka... protekcji. On tak lubił protegować!

A zamiłowanie? a wykształcenie? a pieniądze, które wniósł ze sobą p. Pawlikowski? — Pierwsze przy wstępnych przeciwnościach uleciało jak sen jaki złoty, wykształcenie zachorowało na neurastenję, a pieniądze pędzone apatją p. dyrektora, gonią daleko od teatru. Na placu boju pozostały: brak energji, brak zrozumienia interesów swoich i publiczności, rozdrażnienie nerwowe, graniczące często z dziecinną zawziętością, lekceważeniem przyjętych zobowiązań, lekceważenie talentów i zasług aktorskich... jednem słowem bezład.

Ktoś kiedyś w rozmowie nazwał p. Pawlikowskiego *Übermensch'em*. Określenie na oko wcale trafne, ale niezupełnie. „Nad-człokiek“, ma być istotą duchowo arystokratyczną, wystrzelającą ponad ogół, istotą niezależną, obojętną na złe czy dobre, stwarzającą swoją własną prawdę, własną moralność, wiecznie poszukującą form nowych, ryzykującą bez trwogi w tej pogoni nietylko własne życie i szczęście, lecz zarówno życie i szczęście innych. Takim mniej więcej chce widzieć niemieckii filozof swego „nad-człowieka“. Nie chcąc zbyt daleko odbiegać od tematu, odpowiedź o ile obecny dyrektor jest *Übermensch'em* pozostawiam do sformułowania każdemu z bywalców teatralnych. *Übermensch'a* przypomniałem dla tego jedynie, że pewna garstka satelitów p. Pawlikowskiego, z lubością opowiada o „arystokracji“ ducha obecnego dyrektora. Chętnie temu wierzę, ale między mną a satelitami ta zachodzi różnica, że oni stykając się osobiście z p. Pawlikowskim, ducha tego widzą w jego powiedzeniach nieraz tak zastanawiających, choć wolno płynących, w jego

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

13 (Ciąg dalszy).

— Otóż to, moje dziecko — zauważył pan Vanstone — okoliczności, ot co jest, zmusiły mię. Nieszczęśliwi ludzie w swoim ambarasie z jednej strony, Magdalena z swoją nieprzepartą chęcią grania — z drugiej: wymówek zaś nie umiem wynajdywać, bo nic obłudnego w sobie nie mam. Zresztą, Marrablowie są bardzo poważani ludzie i wchodzą w najlepsze towarzystwa w Clifton. Dla czegoż Magdalena nie mogłaby robić tego, co robi panna Marrable? Niech sobie grają i bawią się. I myśmy byli młodzi, jak oni — i o co tu tyle hałasu robić — oto wszystko, co miałem powiedzieć.

Po takiej charakterystycznej obronie usunął się p. Vanstone napowrót do altanki aby nowe cygaro zapalić.

W powrocie do domu Nora ujęła matkę pod ramię i rzekła:

— Nie chciałam ojcu wyrzutów robić, ale w całej tej sprawie mi się niepodoba poufałość, jaka się wyrabia między Magdaleną a Franciszkiem.

— Uprzedzona jesteś przeciw Franciszkowi, kochana Noro — rzekła pani Vanstone.

Nora spuściła swoje słodkie, tajemnicze brunatne oczy ku ziemi i nie rzekła więcej słowa. Zapatrywania jej były niewzruszone, ale ona niemiała nigdy zwyczaju z kimkolwiek się wspierać. Posiadała ten wielki błąd natur skrytych: upór — i wielką zaletę tychże: umiała milczeć.

Panna Garth przenikliwym wzrokiem spojrzała na nią i rzekła do siebie: Co tam w tej główce się roi? Wolę ja Magdalenę z wszystkiemi jej głupstwami, niż ciebie, która jesteś tajemnicza i skryta jak noc.

Minęło popołudnie a Magdalena zawsze jeszcze siedziała w swoim pokoju. Niespokojne jej nóżki niedreptały tam i napowrót po schodach i domu całego pozbawionego jej szczebiotu niemożna było poznać. Aby się o tej zmianie naocznie przekonać — poszła wreszcie panna Garth na górę, zapukała kilka razy do drzwi, a gdy w końcu nikt się nie odzywał, otworzyła je.

Tu ujrzała Magdalenę siedzącą w wielkim fotelu przed zwierciadłem z włosami rozpuszczonemi na ramiona i zatopioną w studjowaniu swej woli. Tuż za nią siedziała pokojowa i rozczesywała delikatnie długie loki swej pani. Słońce świeciło, a zielone story były zasłonięte. Przyćmione światło padało na obie spokojnie siedzące postacie, na małe, białe łóżeczko z różowemi kokardkami i piękną sukienkę, która przygotowana do śniadania na niem leżała. Spokój, chłodny zapach kwiatów i perfum, zamyślona mina Magdaleny zatopionej w czytaniu, jednostajne i monotonne ruchy dziewczyny, rozczesywującej delikatnie i powoli włosy swej pani: wszystko to robiło wrażenie prawdziwego *dolce far niente*. Z jednej strony drzwi światło dzienne i rzeczywiste życie, z drugiej świat marzeń o elizejskich roskoszach, świątnica niezamąconego spokoju.

Panna Garth stanęła na progu i patrzyła w milczeniu na to, co się działo w pokoju.

Szczególne upodobanie Magdaleny do rozczesywania swych włosów było powszechnie w domu znane. Ojciec jej zwykł był wówczas mówić, że mu się ona wydaje kotką, która tak lubi jak ją kto po grzbiecie głaska i nie oczekuje zawsze gdy ją za długo czeszą, czy nie posłyszy kociego mamrotania. Porównanie to było wcale trafne. Magdalena bowiem, gdy delikatna ręka przeczesywała jej włosy, odczuwała w rzeczy samej roskosz głaskanej kotki.

Panna Garth w tej chwili zauważyła ścisły związek między tem zajęciem, a usposobieniem Magdaleny; to też zapytała naprzód ją, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, pytała służącą, jak długo trwa już to czesanie i studjowanie?

— Całe popołudnie — była zwięzła odpowiedź — panna Magdalena utrzymuje, że to zaostrza jej bystrość i rozjaśnia jej rozum.

Panna Garth wiedziała, że wszelkie przerywania na nic się tu nie przydadzą, to też odeszła, uśmiechając się, z uczuciem bowiem niejakiej litości wspomniała na przyszłego męża Magdaleny.

Przy stole zjawiła się Magdalena również całkowicie zajęta myślą teatralnem przedstawieniu. Przy każdej innej sposobności wyborny apetyt Magdaleny przestraszyłby każdego, kto nie chce wierzyć w potężny wpływ pożywienia na piękność. Dziś jednak nie ruszyła ani jednej potrawy.

— Z rolą Łucji już się uporałam — rzekła z pompatyczną powagą — najbliższą trudnością do przezwyciężenia będzie wyuczenie Franciszka roli Falklanda. Nie ma się z czego śmiać, odpowiedzialność to bowiem nie lada. Nie, ojczulku, dziś dziękuję za wino. W głowie mojej musi być jasno. Wody, Tomaszu i jeszcze trochę konfitur.

Wieczór gdy nadszedł Franciszek, nie mając nawet wyobrażenia o swojej roli, wzięła się do niego, jak sędziwa guwernantka do roztrzepanego małego chłopca. Usiłowania jej ucznia, aby poważne zajęcie urozmaicić odpowiednimi komplementami, odrzuciła z stanowczością kobiety co najmniej dwa razy starszej od niego. Rolę jego formalnie mu w głowę pakowała. Ojciec tymczasem zasnął na stołku. Pani Vanstone i panna Garth szeptały razem w kącie. Upływała godzina po godzinie, a Magdalena ciągle zajęta była lekcją. Nora zaś pilnem obserwowaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

opinjach, w jego erudycji, ja go zaś szukam w czynach, nie w prywatnem mieszkaniu, lecz na publicznej arenie, jaką jest teatr. Słowa a czyny! Nigdy nie twierdziłem i nie twierdziłbym, że p. Pawlikowski nie jest człowiekiem wysoce inteligentnym, ale z chwilą kiedy podjął się prowadzenia teatru, i wystąpił na forum publiczne, każdy ma prawo żądać, aby jego zasób intelektualny, użyźnił instytucję w której pracuje, aby jego inteligencja była produktywną.

W jakiejś sztuce słyszałem taką rozmowę: „Daj pokój, siedź cicho, to człowiek bardzo bogaty, miljoner“. — „A cóż z tych miljonów — odrzecze drugi — skoro nikt prócz niego z nich nie korzysta!...“ Coś podobnego jest z p. Pawlikowskim. Gdyby istniała posada „doradcy“ teatralnego, któryby tylko w pewnych razach i przy pewnych sztukach głos zabierał, oddałbym ją chętnie p. Pawlikowskiemu; naturalnie z tem zastrzeżeniem, że do każdej sztuki najmniej kwartał czasu mu zostawię na obmyślenie i zebranie szczegółów... Praktyka uczy nas jednak, że teatr krakowski to tartak, w którym, chcąc nie chcąc, musi się młócić przynajmniej jednę sztukę na tydzień; trzeba przeto myśleć i prędko i jędrnie... P. Pawlikowski formalnie zgubił się w tym chaosie.

I jeszcze jedno... Ustępujący przedsiębiorca, przystępując do teatru, nie posiadał wcale praktyki, czy rutyny, lecz tylko literackie wykształcenie. Aby nie posądzono mnie o stronniczość, przytoczę w tem miejscu zdanie jednego z „najmłodszych“ krytyków francuskich René Doumica: „Wykształcony jedynie literacko dyrektor czyli teoretyk nie przyda się nigdy żadnej scenie, która wymaga nie wykładów z katedry, ale ruchu, akcji, życia“. To samo pisze Edward Lubowski w swoich studjach o „Teatrze Niemieckim“ — mówiąc: „Powaga dyrektora nie zasadza się bynajmniej na literackiem wykształceniu, na cytowaniu aktorom dowodów, zaczerpniętych z dziejów sztuki, ale na umiejętności dawniej już zdobytej i długiem doświadczeniu...“

Tyle co do strony intelektualnej dyrektora... Nadto batuta teatralna wymaga dwóch jeszcze kardynalnych, niejako fizycznych warunków: zdrowych nerwów i żelaznej energji. Jednego i drugiego obecny dyrektor nie posiada.

Mnch

Z KRAJU.

Biała 24 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Stara przypowieść a świeże fakty. — Niemieckie zakusy. — Historja Ładygowic. — A kysz!

Czytamy w księdze Genezy, że, kiedy pasterze Abrahama i Lotha zaczęli się sprzeczać z sobą o pastwiska, wówczas Abraham ozwał się do Lotha mniej więcej w te słowa: „Po co nam tu sprzeczek? Łąk i pastwisk jest dosyć; więc lepiej się rozejdźmy! Jeśli ty pójdziesz na prawo, to ja na lewo; a jeśli ty na lewo, to ja na prawo“. Otóż widocznie korespondent bielsko-bialskiego *Wochenblattu* wziął sobie owe wyżej przytoczone słowa patrjarchy Abrahama za wzór i naciąga je do wszystkich spraw historycznych polskich na swoje kopyto. Pragnąc bowiem w tej mierze obracać zawsze wodę na swój młyn, powiedział sobie krótko i węzłowato: „Po co ja się mam wiecznie borykać z prawdą i historją? Niech sobie ona szczęśliwie idzie na prawo, a ja sobie *gemüthlich* porukuję na lewo“. „Co rzekł, to i wykonał. Dowodem tego korrespondencja w jednym z ostatnich numerów wyżej wspomnianego piśmidła, w której autor rzuca gołosłowne twierdzenie, że Łodygowice tuż przy Białej położone, były kolonją niemiecką, a dopiero w ostanich czasach zostały spolonizowane. Jeśli dalej tak pójdzie to niedługo jaki Kolumb bialski zrobi sensacyjne odkrycie, że Warszawę założyli bialscy Niemcy. — Nie wiedzieć doprawdy, czy to szczyt przewrotności, czy też grubo namacalna ciemnota i kardynalna nieznajomość faktów historycznych. Gdybym był profesorem historji naturalnej, tobym taki kwiatek wiedzy i umiejętności nazwał bezwarunkowo: *ignorantia crassifolia invincibilis germanica.* Tymczasem jednak zabawię się w skromnego kronikarza i podam niektóre szczegóły dotyczące Łodygowic, a to ku nauce bialskich pismaków, którzy czasem z potrzeby przeglądają szpalty *Głosu Narodu*, choćby tylko dlatego, by się przekonać, że to pismo od czasu do czasu wymierza im zasłużone cięgi. Oto Łodygowice, jak głoszą zapiski kronikarskie, założone zostały już w XIII wieku. Pierwsze chaty położone nad rzeczką Żylicą zamieszkiwała rodzina Wajdów lub Hajdów, dotąd tutaj licznie rozsiadła. Dobra te należały do królów polskich i w owych czasach nie wiele się rentowały. Osady były tylko z rzadka rozrzucone, a lasy ciągnęły się od Węgier, aż gdzieś pod Kraków, jeżeli nie dalej. To też nic dziwnego, że przy sprzyjających okolicznościach, góry i gęste bory roiły się od band opryszków. Dlatego to w r. 1474 król Kazimierz Jagiellończyk darował całą żywieczyznę rodzinie Komorowskich z warunkiem, aby miała w opiece ludzi spokojnych i osiadłych na gruncie, a niemiłosiernie tępiła rozbójników. Jakoż rzeczywiście cel ten osiągniętym został, chociaż nie zupełnie, bo ostatnich kilkunastu opryszków powiesił dopiero rząd austrjacki około r. 1800 w Komesznicy, wiosce położonej przy granicy węgierskiej. W r. 1618 nastąpił rozdział klucza łodygowickiego od żywieczyzny i klucz ten przechodził częścią drogą kupna, częścią drogą zamiany do różnych znakomitych i znanych w Polsce rodzin, jak n. p. Abdank Warszyckich, książąt Zbaraskich itd. Podczas, kiedy dobra żywieckie około r. 1800 przeszły w posiadanie arcyksiążąt austrjackich, to obszar ładygowicki miał jeszcze ciągle polskich właścicieli, aż blisko do połowy bieżącego stulecia. Ostatnią właścicielką polską była tutaj hr. Bożęcka. Dopiero od tego czasu majętność tę nabyli Niemcy, między którymi było aż dwóch Prusaków. Dzisiejszy właściciel Łodygowic jest również Niemcem, ale jako człowiek światły i prawdziwie inteligentny, o szerszych poglądach, jest szczerze życzliwym i przyjaźnie usposobionym dla Polaków, to też w niczem nie przypomina zachłannych Niemców bialskich.

Po tym krótkim wywodzie historycznym zapytać się muszę prawdomównego i uczonego korespondenta bialskiego-bielskiego *Wochenblattu*, odkąd to i na jakiej podstawie pozwala sobie Łodygowice zaliczać do rzędu kolonij niemieckich? Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że w czasie reformacji okolica tutejsza uległa pewnego rodzaju inwazji, gdyż z jednej strony od Śląska i Niemiec płynęły w te strony zastępy lutrów, z drugiej zaś od Węgier gromady kalwinów. Doszło nawet do tego, że w Żywcu w kościele św. Krzyża, a tak samo i w Wilkowicach mieli swój zbór. Trwało to jednak krótko i było tak przemijającem zjawiskiem, że tu dziś mało kto o tem wie, a było to zasługą panów polskich, że Niemców stąd przepędzono aż tam, gdzie pieprz rośnie. W ostatnich kilku dziesiątkach lat znowu Niemcy co raz gęściej zaczęli się osiadlać w tutejszej okolicy, — i jako znający dokładnie stosunki tej części kraju naszego, zaprzeczyć nie mogę, że wywarli tutaj znaczny wpływ kulturny, ale wyłącznie tylko w jednym kierunku t. j. w przyczynieniu się do wykształcenia, zeszpecenia i, że tak powiem, do zmonstruowania języka polskiego. — Z takimi kwiatkami lingwistycznemi, jak „biglować“ zamiast „prasować“, „durnecić“ zamiast „przeszywać“, „szajtofla“, zamiast „kieska“, „lonować“ zamiast „nagrodzić“ lub „płacić“ etc. etc. można się tu było często spotkać. Lud nasz tutejszy, mający głowę otwartą, poświęcający wiele wolnego czasu na czytanie, pod wpływem kościoła, szkoły i ludzi dobrej woli, otrząsnął się z pyłu niemieckości i kurzu germańskiego i przyszedł do jasnego poznania, że jest ludem polskim i katolickim. Stąd to owe lamentacje korespondenta *Wochenblattu*, że się Łodygowice, które i tak nigdy niemieckie nie były, spolonizowały. To pewna, — że w mury gmachu narodowego w tych stronach, pomyje niemieckie już uciekac nie będą, bo wszystkie szpary i luki pozamykano szczelnie. Własności swojej bronić potrafimy; a ilekroć bialscy Niemcy zechcą wyciągnąć ku nam swoje zachłanne „pracerle“, tylekroć zaaplikujemy im zbawienego psztyczka w nos, i zawołamy: „a kysz“!

m.

Lwów 24 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Skręcam ze zwykłej drogi korespondenta i przychodzę także z lwowską „Gwiazdką“.

Korespondencja niniejsza przypada na „Gwiazdkę“. Jest to najpiękniejsze święto w Polsce i w całym świecie chrześcijańskim — szkoda tylko, że tak, jak bez różnicy przekonań, zapatrywań i kierunków politycznych, albo społecznych, możemy my między sobą Polacy podać sobie ręce, zapomnieć wiele, a przebaczyć niemal wszystko i iść różnemi drogami w miłości i szacunku do jednego celu — nie jesteśmy w stanie uczynić tego ze wszystkimi narodami i nawet w takie wielkie święto chrześcijańskie, święto miłości i zgody, musimy od niektórych odwrócić zasmucone twarze i zbolałe serca. Bóg świadkiem, że mimo naszych błędów przeszłości i zboczeń w teraźniejszości, naród polski w całem swojem dziejowem życiu, aż do dni ostatnich, nie przykładał nigdy ręki do nienawiści i tępienia, a jeśli stawał na ostre i przelewał strumienie krwi własnej, ta tylko dla ocalenia tych ideałów, które są święte dla całej ludzkości, dla wszystkich narodów szlachetnych, uczciwych i zdrowych.

Ten szmat ziemi polskiej, który się nazywa zaborem austrjackim, gdzie możemy wyraźniej wypowiadać swoje uczucia, pracować dla nich i mieć nadzieję w lepszą przyszłość, mógłby z łatwością wskazać ni dotykalne przykłady, żeśmy z drogi prawdy i sprawiedliwości nie zbaczali na manowce, choć nieraz i praca nasza i myśli nasze i nadzieje nasze przechodziły ciężkie koleje, a gdy zaszły czasem tam, gdzie nie należało, wracały napowrót, aby znowu iść szerokim gościńcem obowiązków i dobra publicznego...

Nie powiem, aby Lwów przodował na tym gościńcu przez rok ubiegły, bo znaleźli się na nim wszyscy, którzy poza aktualną polityką i licząc się z wszechwładnie panującymi faktami, sięgali dalej myślą i wierzyli w to, że wszystko co się robi, choćby to było najmniejsze, ale dobre — robi się dla Polski, która będzie taką, na jaką zapracujemy, na jaką zasłużymy i jaką Bóg w swej łasce nam powróci....

Trzeba ten Lwów znać dobrze, do samych podstaw, aby wiedzieć, jakie to jest miasto polskie w całej wewnętrznej swojej pełni, choć czasem po wierzchu oblepiają go głupie i nędzne ręce, jakąś cudzą gliną, albo szwargotem zaciemniają jego prawdziwy typ obyczajowy. Prawda, że z polskich miast, Lwów jest najbardziej zawadjackie, najwięcej rozczochrane, najskłonniejsze do awanturniczości, zawsze jednak szlachetnej i rycerskiej — ale ile z tej rogatej duszy popłynęło ożywczych prądów na całą Polskę, het aż za kordony, trzeba się zapytać tych, co tu nie mieszkają z nami, lecz tam, pod knutem moskiewskim, albo pruską pikelhaubą, współczują i duchem są obok nas....

Chciałbym też mieć tyle godzin jasnych w życiu, ile we Lwowie, w ten dzień „Bożego Narodzenia“, we wszystkich rodzinach i w tych, co troska nie zagląda, chyba przez dziurkę od klucza i w tych, co zamilknie na chwilę, przysłonięta po kątach szatą świąteczną, ile w tym dniu wystrzeli przeczystych, świetlanych, promienistych i szczerych westchnień na skrzydłach modlitwy, aby nam lepiej było, jak jest... A w tem „lepiej“ nie trzeba szukać filisterskiego zaspokojenia powszednich potrzeb, lecz tego, co rozumimy wszyscy — tej naszej nadziei bez słów, a tak wyraźnej modlitwy bez określeń, a tak zrozumiałej, przyszłości niby nieuchwytnej, a tak konkretnej i tak koniecznej, że gdyby nie stało wiary w nią, nie stałoby i nas samych....

Pisząc tedy do „gwiazdkowego“ numeru, wybaczą szanowni czytelnicy, że się oderwałem od zwykłego trybu kronikarskich korespondencyj i pozwoliłem sobie na ogólniejszą nieco charakterystykę i usposobienie Lwowa, któremu zresztą, jak to łatwo było przez dłuższy czas zauważyć, nie schlebiałem nigdy i dziś nie schlebiam bynajmniej.....

Mamy my niejednego mola, co nas gryzie, czasem nawet aż do krwi, ale podgryzać się nie damy tak, aby aż marnieć przyszło. Nie damy się podgryzać ani zwątpieniu, ani tym pokusom, któremi łechcą uszy rozmaici apostołowie nędzy moralnej i wichrzycielstwa, ani wreszcie tym, którzyby chcieli aby spać, spać i ciągle spać!

Lwów, u siebie w domu, ma więcej do roboty, aniżeli inne miasta polskie, bo pod względem populacji, nie jest tak jednolity jak n. p. Kraków, lub Warszawa, wybujałości szkodliwe naszej polskiej sprawie, musi często brać za łeb i rzucać o ziemię, a czasem trzeba i łeb urwać. Toż nie dziw, że krewki jest i w rękawiczkach do walki nie występuje.

Na tych więc wichrach naszych, serdecznych, a zbożnych, co ciągną nieraz po łanach i górach całej Polski — niechże popłyną najserdeczniejsze życzenia wszystkim ludziom dobrej woli: „Dosiego roku!“

Zet.

Z Ziem polskich.

Cieszyn, dnia 23 grudnia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

W sprawie polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Szanowna Redakcjo! W Nrze 298 *Słowa polskiego* z dnia 15 grudnia 1898 w korespondencji z Cieszyna zarzucono nauczycielom gimnazjum polskiego, że niesłusznie obwiniali na walnem zebraniu „Macierzy“ dnia 10 grudnia b. r. zarząd o obojętność w sprawie zaprowadzenia nauki dziejów ojczystych.

W imieniu prawdy prosiliśmy redakcję *Słowa polskiego* o umieszczenie niżej podanego wyjaśnienia. Ponieważ jednak redakcja *Sł. pol.* nie uważała za stosowne przychylić się do naszego życzenia, prosimy Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie tego wyjaśnienia w swem piśmie.

Po odmówieniu pozwolenia na nauczanie dziejów ojczystych przez śląską Radę szkolną w maju r. 1897 zwróciło się grono nauczycielskie do zarządu „Macierzy“, by sprawą tą, dla wychowania tutejszej młodzieży niesłychanie ważną się zajął i poczynił odpowiednie kroki dla uzyskania pozwolenia.

Przez półtora roku zarząd „Macierzy“ uważał za stosowne nic w tej sprawie nie uczynić. Samo omówienie tej sprawy odkładał kilkakrotnie z jednego posiedzenia na drugie, a na posiedzeniu dnia 8 sty-

cznia b. r. okazało się, że większość zarządu nie widziała potrzeby starać się o zaprowadzenie w gimnazjum nauki dziejów ojczystych. Wyszedłszy po za zakres swej kompetencji zaczęto na owem posiedzeniu mówić, jak o tem donosi sam korespondent *Słowa*, o przeciążeniu uczniów, wskazywać, jak sobie mogą nauczyciele w tej sprawie poradzić, krytykować podręczniki, była nawet mowa, że w gimnazjum powinno się uczyć historji Śląska austrjackiego a nie historji polskiej i radzono nad rozpisaniem konkursu na podręcznik. Korespondent *Słowa* zamilczał o tym ostatnim szczególe, mimo że nawet na walnem zebraniu o tem wspominano. Żadna uchwała nie zapadła na tem posiedzeniu, i tak sprawa historji polskiej uwięzła w zarządzie „Macierzy“, który nietylko nie zważał na dalsze nalegania grona nauczycielskiego, ale nawet na piśmienne wezwanie konferencji grona nauczycielskiego z lipca b. r. nic nie odpowiedział. Gdy zaś we wrześniu b. r. grono nauczycielskie prosiło katechetę gimn. ks. Londzina, jako sekretarza „Macierzy“, by dał wyjaśnienie, dlaczego zarząd nie załatwia tej sprawy, odpowiedział zapytany, że załatwienia tej sprawy nie życzy sobie dr Jan Michejda i odwołujący się na niego ks. Świeży, których zdaniem można uczyć historji polskiej przy nauce historji powszechnej. Oświadczenia tego ks. Londzin na walnem zebraniu nie cofnął i żadnego innego nie złożył, jak to kłamliwie podał korespondent *Słowa polskiego*. Również członek zarządu ks. Karowski oświadczył na walnem zebraniu, że dr Michejda na owem posiedzeniu z dnia 8 stycznia b. r., ostatniem, na którem tę sprawę omawiano, wyraził przypuszczenie, że może sami profesorowie nie życzą sobie nauczania historji polskiej, mimo że tego domagało się ustawicznie całe grono nauczycielskie. Widać z tego jasno, jak się dr Michejda interesował tą sprawą i jakie względem niej zajmował stanowisko.

Takie to były zdania i starania większości zarządu od maja 1897 do października 1898 r. Dopiero gdy *Przegląd wszechpolski* poruszył tę smutną sprawę, uległ ks. Świeży i bez przedkładania jej na posiedzeniu zarządu i bez wiedzy dra Michejdy, widocznie z obawy przed nową zwłoką, podał wraz z sekretarzem prośbę do śląskiej Rady szkolnej, o czem zawiadomiono grono nauczycielskie dopiero pismem z dnia 23 października 1898. Kiedy jednak Rada szkolna dała odmowną odpowiedź i sprawa stanęła na temsamem miejscu, co w maju 1897 r., nie poczynił zarząd żadnych dalszych kroków; rozchodziły się tylko pogłoski, że zarząd ma ją przedstawić Walnemu zebraniu dnia 10 grudnia b. r., lecz nie umieścił jej na porządku dziennym. Dopiero odczytanie ostatniego artykułu *Przeglądu wszechpolskiego* omawiającego tę sprawę, wywołało dyskusję, w której nauczyciele gimnazjum przedstawili całą rzecz podobnie jak to czynią obecnie. Nawet Walne zebranie — o czem korespondent *Słowa* dyskretnie przemilczał — wyraziło zarządowi za to postępowanie lekką naganę, uchwalając jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzenie, ubolewając nad zwłoką wprowadzenia nauki dziejów ojczystych w gimnazjum polskiem, mimo uchwały grona nauczycielekiego, wzywa zarząd, aby rekurs w tej sprawie bezzwłocznie został wniesiony“.

Spodziewamy się, że po tem wyjaśnieniu społeczeństwo polskie wyrobi sobie należyte pojęcie o stanowisku nauczycieli, a większości zarządu „Macierzy“ w sprawie zaprowadzenia nauki dziejów ojczystych w gimnazjum polskiem.

Nakoniec zestawienie nas, nauczycieli, z ks. Stojałowskim, jako opozycjonistów, odpieramy stanowczo i z całą siłą. Zestawienie to, uczynione z wyraźnym rozmysłem i celem, wobec dzisiejszego stanowiska większości społeczeństwa względem ks. Stojałowskiego, świadczy o nikłej wartości moralnej korespondenta *Słowa polskiego*.

W Cieszynie, d. 22 grudnia 1898 r.

Marceli Maternowski prof. gimn. pol. — *Dr A. Czuczyński* prof. gimn. polsk.
Michał Janik prof. gimn. pol. — *Jan Śnieżek* prof. gimn. pol.

Warszawa d. 21 grudnia.

[*List oryginalny „Gł su Narodu“*]

W przededniu odsłonięcia pomnika Mickiewicza. — Jeszcze niepewna sytuacja i spodziewany konflikt rządu z Imeretyńskim. — Zakazane wydawnictwa na cześć Mickiewicza. — Wiersz z jednego z takich wydawnictw. — Zakończenie.

W chwili, gdy ten list otrzymacie, już przez władze z Petersburga, będzie zadecydowany program odsłonięcia pomnika Mickiewicza. O ile się zdaje, przyniesie on zarazem konflikt pomiędzy ks. Imeretyńskim a rządem. Nie można posądzać obecnego warszawskiego jenerał-gubernatora, o jakieś szczególniejsze sympatje dla nas — przeciwnie, bardzo często grał on komedję, czasem zręcznie, czasem niezręcznie, a najczęściej maskował się. Jedni mówią, że musiał tak robić, drudzy, że robił dlatego, bo taki sposób postępowania uważał za najodpowiedniejszy — sam bowiem nie wiedział, czego się trzymać. To jednak należy przyznać ks. Imeretyńskiemu, że o ile mógł, nie dolewał oliwy do ognia.

Wobec bliskiego odsłonięcia pomnika Mickiewicza — wszystkie u nas sprawy zeszły z porządku dziennego, a chociaż przedziela nas od tego faktu zaledwie parę dni, chociaż krążą najrozmaitszego rodzaju pogłoski, nikt tu jednak nie wie, co będzie i jak będzie.

Można już jednak zanotować fakt, który się stał, a jest on także bardzo charakterystyczny.

Skoro udzielono pozwolenia na wystawienie pomnika i płynęły na ten cel składki, powstała myśl na prowincji Kongresówki, aby z rozmaitych ziem, wydaniem pamiątkowych wydawnictw, uczcić to wielkie święto Mickiewicza. Zaczęto się więc krzątać około redakcji takich zbiorowych książek i zebrano odpowiednie materjały. Rząd wiedział o tem i nie przeszkadzał temu, aż dopiero w ostatnich czasach, gdy zadął inny wiatr z Petersburga, zakazano takich wydawnictw i cenzura otrzymała w tym kierunku odpowiednie instrukcje. Zbiorowe więc wydawnictwa na cześć Mickiewicza nie mogły przyjść do skutku, ale swoją drogą materjał zebrał się pokaźny i piękny.

Pomiędzy innemi, jedna z ziem dawnego województwa przygotowała może najprędsze zbiorowe wydawnictwo. Miałem sposobność przeglądać to i właśnie z pośród rękopismów, przygotowanych do druku, przepisałem wiersz pseudonima, który nie tylko ze względu na przepiękną tendencję, ale na formę i polot poetycki, dla użytku *Głosu Narodu* w niniejszej korespondencji przesyłam.

Oto jego tytuł:

U STÓP POMNIKA.

Że z nas powstałeś i dla naszej chwały
Struny twej lutni tak potężnie grały,
Że miłość ku nam wplotłeś w własne życie,
Odlany w spiżu, wsparty na granicie!
Jak dąb stuletni na tej ziemi wzrosły
Stanąłeś taki wielki i wyniosły.

Nieśmiertelnego twego ducha czczono
I wtedy — kiedy w obcej ziemi łono
Kładli twe szczątki i wtedy gdy one
W prastarym grodzie zostały złożone
I dziś, gdy naród jedna myśl przenika,
Oddać wieszczowi hołd u stóp pomnika.

I oto słychać szmery tajemnicze
Tłumów, co płyną tu wezbraną falą,
Aby zobaczyć szlachetne oblicze,
Podsycić znicze, co się wkoło palą
I chwytać uchem wibrujące tony,
Tego, co cierpiał i czuł za miljony.

I co przynieśli, o wieszczu jedyny,
Ci wszyscy, co się dziś do ciebie garną?
Czyli twe myśli przyoblekli w czyny?
Czyli z twych siewów wydobyli ziarno?
I czy pragnienia w twych księgach zawarte
Wtłoczyli w życia powszedniego kartę?

I czy ich serca biją w takt pochodu
Co uporczywie od tylu stuleci
Ku zamienionym widnokręgom wschodu
Dąży i ufność w ludzkich piersiach nieci?
I czy ten orszak świetlanego dwora
Dziś jest liczniejszy, niżeli był wczora?

Z źródła miłości, co wiecznie wytryska
Czyli ich dłonie nie czerpią leniwie?
Czy do wielkiego schodzą się ogniska,
Lub przy dymiącem zbłąkanem łuczywie —
Czy z odrętwienia, lub też z chęci braku,
Nie mogą znaleść przydrożnego znaku?

I czyli młodość nakreśliła koła
Złote, przez ciebie wymaganej próby,
Czy z gwiazd koroną u białego czoła
Niesie znamiona potęgi i chluby?
I czy się ramię do ramienia zbliża
W myśl poświęcenia bijącego z Krzyża?

I czy serdecznie pieśń rozkołysana,
Kiedy za życia twem marzeniem całem
Było ją słyszeć pod strzechą włościana —
Jako zwiastunka świtu brzmi hejnałem?
Czy tam myśl z pracą w jedną całość zlane,
Goją powoli jątrzącą się ranę?

Cisza... o! wielki arcymistrzu słowa,
Nie jedna spłynie tu łza brylantowa...
Nie jeden zastęp ludzi się przerzedzi,
Nim uwolniony świat z pleśni i śniedzi
Wzniesion na skrzydłach cudotwórnej pieśni
Twe ideały wielkie ucieleśni.

Bolesław Sz. Wolski.

Nie wesołe tedy będziemy mieli święta, a chociaż jesteśmy tu przekonani, że szlachetny zmysł naszego społeczeństwa, nie da się prowokatorom z rozmaitych bud moskiewskich użyć za narzędzie, aby potem jeszcze bardziej gnębiono nas i znęcano się nad nami, to jednak w ten dzień radosny dla całego chrześcijaństwa, możemy z głębi serca powtórzyć ze Słowackim: „Smutno nam Boże!“ **Sk.**

ZE ŚWIATA.

Paryż 22 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

Koło polskie literacko-artystyczne w Paryżu. — „Królowa Fiametta“, dramat Katulla Mendesa. — Nowy akademik.

Ostatnie zebranie Koła polskiego artystyczno-literackiego było bardzo ożywione. Prof. Wacław Gasztowt zagaił wieczór bardzo zajmującą pogadanką na temat zapoznawania cudzoziemców z naszą literaturą. Wspomniał o dziele Denisa z roku 1816 p. t.: „Le théatre de toutes les nations“, w którem znajdują się między innemi sztuki Wężyka i Bohomolca, tłomaczone prawdopodobnie przez Brykczyńskiego; o rozprawie doktoryzacyjnej Stanisława Rzewuskiego o Kochanowskim, wydanej w roku 1821; o wydawnictwie późniejszem Leonarda Chodźki i Stanisława Grabowskiego p. t.: „La Pologne pittoresque“, gdzie tyle barwnie opisanych i pięknie ilustrowanych znaleść można wspomnień z rodzinnych naszych zakątków i przeszłości, niezapomniał też i o dzienniku W. Platera *Le Polonais* i o książce p. t.: „La Brise du Nord“, gdzie streszczone są wyjątki z „Pana Tadeusza“. Między innemi mówił także p. G. o dawnych tłomaczeniach dzieł Mickiewicza przez Loisona i Krystyna Ostrowskiego. Dowiedzieliśmy się też od p. Gasztowtta, że prócz najgłówniejszych dzieł Sienkiewicza, które po większej części są przetłomaczone na język francuski, obecnie młody literat p. Gabryel Sarrazin, ma już na ukończeniu studjum o Mickiewiczu i zamierza również później napisać osobne studja o Słowackim i Krasińskim.

W „Odeonie“ wystawiono w tych dniach dramat wierszem Katulla Mendèsa p. t.: „Królowa Fiametta“, kiedyś już przed dziesięciu laty przedstawiony w teatrze Wolnym Antoine'a, a osnuty na tle epoki odrodzenia we Włoszech. Młoda i piękna królowa panująca nad Bolonją, zasłużyła sobie na ten przydomek, oznaczający płomyczek, swem zapalnem serduszkiem, które jej każe myśleć daleko więcej o pięknych młodzianach niż o sprawach państwa. Temi zajmuje się intrygant Giorgio, którego kiedyś kaprys jej uczynił mężem i królem, ale którego już dawno przestała kochać. Intrygant pragnie pozbyć się królowej, do tego samego zaś dąży kardynał Sforza pomawiając ją o sprzyjanie luteranizmowi. Nasadzają na nią zabójcę Daniela, w którego wmówili, że królowa zgubiła jego brata. Ale Danielo nie wie, że młode dziewczę, które darzy go miłością w leśnem zaciszu, to właśnie królowa: gdy zbliżył się do królowej ze sztyletem i poznał w niej... Orlandę, swą kochankę, broń wypadła mu z ręki, a królowa, która była uprzedzona o spisku, darzy go uśmiechem i pocałunkiem. Lecz Sforza i Giorgio chcą się zemścić; widzieli zamach Daniela, żądają ukarania go w imię sprawiedliwości. Aby uratować kochanka, Fiametta abdykuje. A wtedy jako już nie królowę, Sforza każe ją uwięzić jako heretyczkę. Danielo, który wstąpił do klasztoru przychodzi ją wyspowiadać przed śmiercią i dowiaduje się, że wrogowie jej skłamali, przypisując jej zgubę jego brata; wówczas zabija wchodzącego do więzienia Sforzę i oboje kochankowie radośnie idą razem na śmierć. Miłość tryumfuje nad wszystkiem — oto myśl przewodnia dramatu Mendesa, wystawionego z przepychem.

Izba poselska uchwaliła 10.000 fr. na wzniesienie pomnika Puvis de Chavannes, niedawno zmarłemu słynnemu malarzowi.

Akademja francuska powołała w tych dniach do swego grona p. Henryka Lavedan'a. Autor „Katarzyny“ dopiero we czwartem skrutynium zwyciężył groźnych współzawodników pp. Hervieu'go i Fagueta. P. Lavedan będzie jednym z najmłodszych nieśmiertelnych, nie ma bowiem jeszcze czterdziestu lat. Prócz wielu utworów powieściowych jest autorem licznych komedyj, grywanych z powodzeniem w pierwszorzędnych teatrach paryskich. Największy sukces osiągnęły jego sztuki: „Le prince d'Aurec“, „Les Viveurs“, „Une famille“, „Catherine“ i „Nouveau jeu“. Ta ostatnia sztuka przedstawiana nieskończoną ilość razy w zaszłym roku w teatrze „Variétés“, stanowiła główny szkopuł w osiągnięciu akademickiego fotelu, odznaczała się bowiem niezmiernie drastyczną treścią i bardzo śmiałemi efektami scenicznemi. Tego w pałacu Mazarin — nie lubią. Z tego względu proponowano wysunięcie na pierwszy plan kandydatury p. Meurice'a, autora wystawionej niedawno w Teatrze Francuskim tragedji wierszem p. t.: „Struensée“. Aczkolwiek dopiero tą sztuką p. Meurice de-

biutował w domu Molièra, nie odznacza się on jednak zwykłą debiutantom młodością — liczy sobie bowiem przeszło 80 lat. Był to także poważny wzgląd. W Akademji chętnie są widziani ludzie wiekowi. P. Meurice jednak nie mógł się zdecydować na składanie obowiązkowych wizyt i p. Lavedanowi ubył w ten sposób niebezpieczny rywal. **K. W.**

Pankalang (na Sumatrze) 10 listopada.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Przeprowadzka. — Fortepian. — Niespodziewana wizyta.

W przeszłej korespondencji przyobiecałem napisać o wojnie z Aczyńcami. Niestety! mimo skrzętnych dowiadywań się, nie wiele mogę objaśnić. Na początku tego roku, przyszło do starcia między Holendrami i Aczyńcami. Kilku hardych wodzów zeszło z gór i spaliło parę osad nadbrzeżnych. Holendrzy wysłali dwie kolumny latające i w kilka tygodni zapanował spokój zupełny. Potęgę tego bitnego plemienia złamano przed kilkunastu laty. Wtenczas wielki maharadża ogłosił wojnę świętą i na czele 30.000 wojowników chciał zepchnąć Holendrów do morza. Walczono zawzięcie. Europejczycy ponieśli nie jednę klęskę, lecz wreszcie taktyka i broń odtylcowa, odniosły zwycięztwo. Kilkanaście tysięcy Aczyńców padło na placu boju. Reszta szukała ratunku w ucieczce, a maharadża musiał zawrzeć pokój sromotny. Swoją drogą utrzymał swoją niepodległość, bo Holendrzy są za mądrzy i nie pójdą go szukać w górach niedostępnych. gdzie ich czeka katastrofa.

Nastała pora deszczowa. Opisać ją jest czystem niepodobieństwem. Mógłby mieć o niej przybliżone pojęcie jeden tylko Noe, gdy żeglował w swojej arce. Doliny są zalane wodą. Ludzie brną w niej po pas i po szyję, ale są do tego przyzwyczajeni i nie wpływa to na ich zdrowie. Co innego z nami. Straszne widmo żółtej febry roztacza się przed oczyma i zapytujemy siebie, który jest pierwszy z brzegu? Czasem Opatrzność ochrania, ale to są rzadkie wypadki. Na stu Europejczyków ginie połowa. Niektórzy przetrzymują żółtą febrę. Ci mogą już brawować wszelkim niebezpieczeństwom i mieszkać na Sumatrze, jak długo im się podoba, gdyż są już zaszczepieni.

Z deszczem zwiększyła się liczba tygrysów i panter. Ryki ich nie dają spać. Mój marszałek dworu, stary malajczyk, przyszedł i zapytał, czy ma rozniecić ognie?

— Dla czego?

— Z powodu tygrysów.

— A cóż one mogą mi zrobić?

— Zgłodniałe, gotowe urządzić napad na dworek.

— Przecież go nic rozbiją. Zresztą mam broń wyborną.

— Kto wie? — rzekł Malajczyk.

To mi dało do myślenia. Poleciłem zapalić ogień. Rzucono wielkie kłody drzewa i ryki słyszałem tylko w odległości.

Czterech Jawańczyków postanowiło mi zrobić przyjemność i upolować tygrysa. W tym celu urządzili pułapkę i złapał się w nią wspaniały okaz tygrysa. Po zabiciu zdjęto z niego skórę i rozłożono przed mojem łóżkiem. Trzeba ją wyprawić i wtenczas będzie warta około 800 marek, a nawet więcej.

W Sandgut nie znalazłem nafty. Przyjechała komisja i kazano mi przeprowadzić maszyny o kilka mil dalej, do Pankalang. Pomimo, że trzeba było torować drogę toporami, niktby nie uwierzył, że podobne ciężary, wraz z moim dworkiem, zostały przeniesione w przeciągu pięciu dni. Przedewszystkiem robotnicy ustawili mi mój pałac i to z taką precyzją, że nie brakowało najmniejszego kawałka drzewa, a meble ustawiono na swojem miejscu. Posiadam dwie werandy oszklone. Na nich spożywam obiad. marzę o moich najbliższych i palę dobre cygara.

Gospodarstwo moje składa się jak następuje:

Pięcioro służby. Trzy małpy, cztery papugi, jedna wiewiórka latająca, dwa pawie zupełnie szare i wąż boa, długi 12 stóp. Obwija się około mojej ręki, ale zawsze jestem dla niego z wielkim szacunkiem i zbliżam się tylko wtenczas, gdy jest nasycony. Pawie pozostają na dworze i nie wiele sobie robią z upustów niebieskich. W chwilach wolnych uczę mówić papugi Jedna z nich, powtarza już te słowa: „kiedy pojedziemy do Krakowa?“ Dość niewyraźnie. ale można ją zrozumieć.

Postanowiłem sprowadzić sobie fortepian. Przeprowadziłem korespondencję z Marsylją i przysłano mi wspaniały okaz Pleyela za 2500 franków. Przybycie na komorę tego instrumentu wywołało istne zamieszanie. Każdy go chciał oglądać, a naczelnik cła oświadczył mi. iż urzęduje 40 lat, ale podobnego zwierzęcia nie widział. Do przetransportowania musiałem użyć 60 ludzi, lecz przyszedł cały i nienaruszony. Tubylcy widocznie są amatorami muzyki. Gdy gram, zbierają się pod oknami i w milczeniu słuchają. Zdaje się, że po raz pierwszy Sumatra posłyszała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Mazurka Dąbrowskiego“ i „pieśń o Bartoszu“.

Miałem tu niespodziewaną wizytę Polaka, inżyniera. Napiszę o niej w przyszłej korespondencji.

Rom. Mni...

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(Keryks). W krakowskim organie do robienia opozycyjnych politycznych „wielkości“ z widokami do foteli ministerjalnych. w tym młynie, rozrzucającym na boki polityczną plewę. dano koncert z urągania prawdzie i zdrowemu rozsądkowi artykułem p. t. „Wybory w Nowotarszczyźnie“. Prawdopodobnie pisał go pessymista, którego żółć stała się motorem. pędzącym go niby Szekspirowskiego Tymona — jak najdalej — nie od ludzi, tylko od rozsądku.

Uniżoność krakowskiego „blatu“ dla ludowców lwowskich jest zrozumiała. Tonący chwyta się nawet... pokrzywy, aby wypłynąć. Zrozumiałem jest także, że w owym artykule nic się „kupy nie trzyma“ skoro „pessymista“ włożył tam swego ducha. Ale ta śmiałość,(!) z jaką *blatt* waży się drwić ze swoich czytelników, jest naprawdę niepojęta.

Oto naprzykład logika tych „mądrych“. Dr. Szaflarski, jeden z najgenialniejszych ludzi wieku. najlepszy ludowiec między adwokatami i najlepszy adwokat między ludowcami — dostał przy wyborze w Nowym Targu 22 głosy. przepadł. więc... stronnictwo ludowe odniosło prawdziwy tryumf. bo... został wybrany dr Bednarski. który jest fizykiem powiatowym.

Włościanie wyborcy w Nowotarskiem oświadczali zawsze dotychczas, że bronić rządu jest obowiązkiem posła. powaga księży w rzeczach polityki jest tam dotąd niezachwianą. ksiądz jest nieomylny a zdanie jednego z posłów ludowych, że księża są od władz duchownych i od świeckich zależni — wywołało na zgromadzeniu wyborców małą obstrukcję. Ztąd wedle krakowskiego „blatu“ wynikł „fakt“, że w dzień wyborów na ustach „prawie“ (znamy to „prawie“) wszystkich wyborców był Szaflarski. który przybył w Nowotarskie z całym aparatem swoich władz duchowych i wygimnastykowanego na drobiazgówkach umysłu, aby zwalczać rząd. zwalczać powagę księży. zwalczać wszystko co się da. np. kolej na Zakopane— Kościeliska *ad captandam benevolentiam* p. Pacanowera!

W istocie logika godna nagrody — drwiny z czytelników kapital e!

Po za tą blagą kryje się prawda. którą wydobyć należy. W Nowotarskiem lękano się przedewszystkiem kandydata antysemickiego i pod tym względem panowała dziwn e czuła harmonja między młodokatolicko-narodowcami (marka ochronna: Leszek Prus Wiśniowski) a komitetem centralnym (godło: flaszka wódki z kiełbasą) i starostwem (pieczęć: bagnet i pejsy). Ztąd różne komedje, wahania, stawiania kandydatów i cofania. co oczywiście nie uszłoby w innem społeczeństwie, ale uszło w naszem. gdzie wyborcy, nawet inteligentni. dadzą się wodzić za nos — tam i sam.

Ksiądz Albin kandydował na pewnych podstawach — miał za sobą duchowieństwo, miał lud, miał zezwolenie swej przełożonej duchownej władzy. Że nie miał w okręgu swym wyborczym „ludzi“, na których słowo możnaby liczyć, to rzecz inna, i nie jego wina.

W pierwszej chwili jedna tak wyglądało. jakby naprawdę ksiądz Albin. przeciwnik Pacanowera i spółki, miał za sobą jednomyślną chęć wyborców. Więc „miarodajne sfery» (tak się u nas mówi, gdy się chce określić coś bardzo wielkiego i mądrego) zaczęły różnemi sposobami podniecać ambicje ludowców na mandat w Nowotarskiem. Naturalnie. nie kosztowało to wiele pracy - ryba przyszła na przynętę. rozgrzebano śmiecisko. perła zabłysła — postawiono dra Szaflarskiego!

Obliczenie miarodajnych sfer było takie: Wysunąć ludowca na straszaka. W ostatniej chwili powie się wszystkim zwolennikom ks. Albina: nie rozstrzelajcie głosów. bo gotów wyjść Szaflarski — głosujcie na „naszego“. A „nasz“ ukryty w kąciku za parawanem patrzył filuternie przez szparkę na całą „heckę“, czekając, kiedy ma wyskoczyć — jako kandydat niby djablik z pudełka od papierosów!...

Udało się kapitalnie. Czterech posłów ludowych i dr Szaflarski szastają się po okręgu, obiecują kolej na Czarny Dunajec. uświadamiają „lud“. a ich pozorni zwolennicy w powiecie zacierają ręce i mówią: „dobrze. dobrze — niechżyje doktor Szaflarski, bo on nam zrobi Bednarskiego“. (W porządku zwykłym świata jest przeciwnie — bednarze robią szafliki. nie szafliki bednarzy).

Wyszedł tedy Bednarski a Szaflarski do ostatniej chwili ani się nie spostrzegł, że był kandydatem na „straszaka“, który był miły „miarodajnym“ sferom jak „mało kto“.

Oto tryumf wysłouchowców w Nowotarskiem sławiony przez *blatt* krakowski — tryumf i zasługa dopomożenia do zdemoralizowania wyborców, utrącenia niezależnej kandydatury. wybrania kandydata c. k. Starostwa!... A wszystko przed groźbą tego strasznego antysemityzmu. którego hasło mogłoby na niektórych posłów ludowych sprowadzić utratę posad reporterów w galicyjskich liberalnych *blat'ach.*

Jako tło do obrazu roztacza się hymn *Ruchu katolickiego* na cześć... dra Bednarskiego. *Ruch katolicki* chce być konsekwentnym w perfidji. Pisało się za kandydaturą kapłana katolickiego ks. Albina — więc trzeba powitać z radością dra Bednarskiego. wyrażając przytem uznanie i cześć Leszkowi Wiśniowskiemu, że ustąpił miejsca ks. Albinowi!!

Osobie dra Bednarskiego nic nie mamy do zarzucenia — owszem ma być człowiekiem zacnego charakteru. uczynnym i prawym obywatelem. Jako siła polityczna oczywiście w rachubę wchodzić nie może, ożywczych myśli do krajowej reprezentacji nie wniesie, a związany urzędem. musi być także niewolnikiem swojego położenia... Ale za to stało się to. na czem uparł się ksiądz marszałek dając lekcję solidarnego działania katolickiemu polskiemu duchowieństwu. Bardzo słusznie. Ludowi trzeba dawać „dobry“ przykład.

Jeden z konserwatywnych dzienników lwowskich nie bez racji zaznacza. że dr. Bednarski będzie w Sejmie galicyjskim... „gościem nieproszonym“.

* * *

(Keryks) Pod napisem „Szkodliwa działalność“ umieszcza jeden z dzienników lwowskich „głębokie“ wywody na temat stosunków w Białej. Wywody są „głębokie“ i jak dla nas nowe — polskie pismo bowiem bije na alarm przeciw polskim korespondentom. którzy w prasie polskiej oczerniają Niemców bialskich o polakożercze zamiary.

Jakie są pobudki tego artykułu, napróżnobyś silił się dociec. Czy jaka nowa finansowa operacja jest na widoku, czy *Länderbank* krzyknął przez telefon: „zbesztać“ czy wreszcie chęć zrobienia na przekór całej prasie polskiej, pod względem zapatrywania się na stosunki kresowe — dzięki Bogu jednomyślnej!..

Organ *Länderbanku* przestrzega przed „szczuciem“ jednej narodowości kresowej na drugą. żąda zdemaskowania fałszerzy stosunków w Białej. stwierdza, że fałszerstwa dziennikarskie dążą do poróżnienia (*sic!*) dwóch narodowości Białę zamieszkujących, tak jakby dotychczas raj i niczem nie zakłócona harmonja tam panowały, wreszcie zacne pismo nazywa korespondencje o stosunkach w Białej „zgubną działalnością agitatorów“.

Elukubracje jednego dziennika i w jednym numerze na temat, który nikomu z uczciwych ludzi do przekonania trafić nie może, nie mają same przez się tak doniosłego znaczenia, aby warto było wdawać się z tego jedynie powodu w polemikę z temi wywodami.

Atoli objaw to przyczyn głębszych, tkwiących chyba nie w sercu i nie w duszy polskiego społeczeństwa — tylko chyba może w tej frenologicznie oznaczonej części mózgu, gdzie drzemią gorsze instynkty.

Bo i jak nie nazwać gorszym instynktem tego wyrzeczenia się solidarności narodowej ze słabszymi, uciśnionymi rodakami, walczącymi przeciw przemożnemu uciskowi germanizmu. jak nie nazwać złym instynktem lekkomyślnego zarzucania prasie polskiej kłamstwa wtedy, gdy ona piętnuje tylko jednę cząstkę prześladowania polskiej narodowości na kresach. Wolno na pół-zdechłemu dekadentowi wydrwiwać szowinizm i bezkrytycyzm narodowy — ale nie wolno ludziom mającym za zadanie urabianie publicznej opinji, wyrzucać słów potępienia po pierwsze na ludzi dobrej wiary i woli, powtóre na ludzi, którzy na faktach oparci, dają wyraz słusznemu i szczeremu oburzeniu!

Wszędzie, gdzie dwie narodowości o sprzecznych interesach politycznych, gdzie dwie kultury stykają się i ścierają ze sobą — koniecznym jest do walki zapał i gorący patrjotyzm — powiem otwarcie — konieczny jest **szowinizm narodowy.** Dzięki bezkrytyczności wobec wszystkiego co narodowe czeskie, wywalczali sobie Czesi prawa i byt narodowy. dzięki szowinizmowi niemieckiemu solidarnemu przeciw wszystkiemu co obce i nie niemieckie — dławi nas germański wąż i stawia dumną stopę zwycięzcy na słowiańskich karkach. Rozbudzeniem i egzaltacją szowinizmu niemieckiego ugruntował Bismark niemiecki związek demoralizujący dziś Europę... A my biedni i słabi, nękani niewolą, rozbici wewnątrz rozterką. będziemy wnosić krytykę i niby jakiś wyższy punkt widzenia rzeczy tam. gdzie należałoby niecić szczery patrjotyczny zapał i braterską zachętę Nie dziwmy się potem i nie biadajmy, jeżeli kresy mimo wysiłków pewnych jednostek i grup ludzi. wydzierają nam Niemcy przedrwiwając sobie z naszego patrjotyzmu pohopnego do wrzasku i demonstracji a niezdolnego do wytrwałej a zgodnej pracy wszystkich razem tam — gdzie wszystkich wspólny wróg podnosi głowę.

Kto choć krótko pobył w tamtych stronach, kto się przyjrzał temu naciskowi Niemców na wszystko co polskie w Białej, ten z pewnością nie będzie szu-

kał kłamstwa w doniesieniach o bojkocie Niemców przeciw robotnikom Polakom, posyłającym dzieci do szkoły polskiej w Białej. Ja wiem na pewne, że np. rada miejska w Białej nie chce czynić żadnych inwestycyj w szpitalu gminnym dlatego, że prymarjuszem w nim jest dr Bogdanik, wybitny przywódca w każdej walce prowadzonej w obronie narodowości polskiej przeciw Niemcom. W okolicy Białej Szwab wygrzewający się na świeżem powietrzu celem ratowania piwem nadwątlonego zdrowia, bawi się w „kulturträgerstwo“ tego rodzaju, że słysząc miejscową nauczycielkę mówiącą po polsku, ma tę bydlęcą bezczelność zbliżyć się do nieznajomej kobiety i w szorstki sposób prawić jej nauki, że powinna mówić po niemiecku, bo jest w niemieckim kraju! — I jak tu nie być szowinistą na kresach, jak nie dyszeć nienawiścią i pogardą do tego „dumnego narodu kultury“, co w ostatniej wojnie zapisał złotemi głoskami w swych dziejach łup i mordy w Bazaille i bezlitośne wydalania Polaków dla obrony wielkiego narodu przed mową, pieśnią i modlitwą polskiego ludu!!

Więc czcić i uznawać tę wytrwałą a ciężką walkę Rodaków naszych na kresach, więc krzepić ich na siłach i dodawać im wiary i zapału!...

Gdybyż nareszcie Słowianie w Austrji zrozumieli tę prawdę, że Niemcy są tak potężnym ich wrogiem, że przeciw nim wewnętrzne nasze spory choćby na zaciętsze, umilknąć muszą, bo inaczej rady nie damy!...

Odnosi się to przedewszystkiem do stosunków między Czechami a Polakami na granicy Galicji i w Śląsku. Zdarzyło mi się nieraz spotkać tak zacietrzewionych na siebie Polaków i Czechów, że każdy z nich w oburzeniem mówił:

„Wolę mieć do czynienia z Niemcem niż z Czechem, niż z Polakiem“! „Polacy chcą nas spolonizować“, wołają Czesi! „Czesi nas czechizują“ — skarżą się Polacy!!! I dwa bratnie słowiańskie ludy, w obliczu wspólnego równie dla obu groźnego wroga, rozdzielają swe siły, żyją i pracują zosobna, prowadzą walkę przeciw sobie.

Ta kwestja jest piekącą. Przewódcy polityczni obudwu narodów winni baczną zwrócić uwagę na te stosunki i wpływać w kierunku zbliżenia się wzajemnego Polaków z Czechami. — My wierzymy w możliwość zgody i porozumienia, a tem samem w potężne wzmocnienie żywiołu słowiańskiego na Śląsku.

Z prawdziwą radością w dzisiejszym uroczystym numerze naszego pisma notujemy dodatni w tym względzie fakt — który właśnie dokonał się w Białej. Oto Czesi w Białej mieszkający utworzyli pod egidą „Czytelni polskiej“ w Białej własne kółko, które przez zebrania towarzyskie i naukowe w lokalu polskiej czytelni, wzięło sobie za zadanie zadzierżgnąć bliższe i serdeczniejsze węzły między Polakami i Czechami w Białej. A więc dobrej woli tylko a zbliżenie się i wspólne pożycie obudwu narodów wkrótce stanie się rzeczywistością.

Potrzeba tego szczególnie na Śląsku, tam, gdzie Niemcy uważają siebie za panów a nas za intruzów! Zwycięstwa tego pięknego hasła, rzuconego przez Czechów w Białej życzymy z całego serca naszym rodakom i braciom Czechom na kresach.

Do kwestji tej nieraz jeszcze powrócimy — szczególniej do omówienia stanowiska bialskich żydów w walce narodowościowej. Mieszkańcy Białej wiedzą dobrze, że żydzi na kresach to najgorliwsi szermierze germanizmu przeciw ludności polskiej. Nic dziwnego — ze słabszym być razem i z nim walczyć, to przecie żaden interes!...

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Dra Jana Rutkowskiego dla Mościsk, Kazimierza Frankowskiego dla Dubiecka, Aleksandra Fedyńskiego dla Zabłotowa, Stanisława Kownackiego dla Starego Miasta, Włodzimierza Fedaka dla Bohorodczan, Emiljana Huzara dla Czortkowa, Władysława Lisowskiego dla Zaleszczyk, Filareta Grabowieńskiego dla Gwoździca, dra Józefa Mierzeńskiego dla Delatyna, Władysława Chmielewskiego dla Turki, Michała Piurko dla Winnik, Karola Zacharjasiewicza dla Gródka, dra Łukasza Rogalskiego dla Skałatu, dra Wiktora Słoniewskiego dla Halicza, Józefa Lubienieckiego dla Buska, Józefa Dworzaka dla Skolego, Władysława Ilnickiego-Sieniuszkiewicza dla Kossowa, dra Stanisława Warmskiego dla Drohobycza, Włodzimierza Jojkę dla Bursztyna, Władysława Kuzińskiego dla Buczacza, Wincentego Rolskiego dla Uhnowa i Marcina Kaliszczaka dla Skałatu.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Dąbrowy na posadę rewizora policji z płacą 240 złr. Termin do 31 bm. — Izba notarjalna w Tarnowie na posadę notarjusza w Dębicy, opróżnioną po śp. Aleksandrze Wisłockim, termin do 15 stycznia, — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr., termin do 5 stycznia. — Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedjenta w Woli zarzyckiej, w powiecie łańcuckim za kaucją 200 złr., z poborami 460 złr. Termin do 1 stycznia.—

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Dąbrowie na stypendjum w kwocie 50 złr. z fundcji stypendyjnej powiatu dąbrowskiego dla ucznia pochodzenia włościańskiego z pow. dąbrowskiego, oddającego się nauce przemysłu, lub rolnictwa w szkołach krajowych. — Rady szkolne okręgowe w Zbarażu, Nowym Sączu, Mościskach, Bóbrce, Tarnopolu, Kołomyi i Starem mieście na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 stycznia.

KRONIKA.

Kraków 23 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Wigilja, Adama i Ewy; jutro Boże Narodzenie; pojutrze św. Szczepana, pierwszego męczennika; we wtorek świętego Jana Ewangelisty.

Jutro w kościele OO. Dominikanów, OO. Augustjanów, u św. Florjana odpust bracki.

W kościele OO. Bernardynów jutro o godzinie 5 rano Pasterka.

Pojutrze w kościele OO. Dominikanów i we wszystkich kościołach parafjalnych święcenie owsa.

W kościele Ojców Bernardynów pojutrze odpust bracki.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku w dniach 26, 27 i 28 czterdziestogodzinne nabożeństwo, w dniu zaś 26 udzielenie błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym po wotywie o godz. 9 (święcenie owsa).

W kościele św. Jana we wtorek odpust zupełny; u PP. Wizytek nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci Serca Jezusowego.

W dniu tym święcą wino po kościołach.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 miut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 49, długość dnia godzin 8. minut 2.

Stan powietrza. Dnia 24-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 735,7, termometr + 2·0 C., wilgotność 79", wiatr zachodni. 10.

Ponieważ zaczęliśmy w feljetonie i dodatku powieściowym druk dwóch nowych i sensacyjnych powieści, przeto wszystkim nowo przybywającym prenumeratorom, którzyby nadesłali już teraz prenumeratę za nasz dziennik od dnia 1 stycznia 1899 r. posyłać będziemy natychmiast bezinteresownie dziennik od dnia nadesłania prenumeraty.

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają początki obu drukujących się powieści bezpłatnie.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia w niedzielę i poniedziałek numer „Głosu Narodu“ nie wyjdzie.

Abonenci miejscowi otrzymają we wtorek 27 b. m. nadzwyczajny dodatek o godz. 10½ rano. Dla prowincji wyjdzie numer we wtorek wieczorem. W środę wracamy do zwykłego porządku.

Prenumerator nr. 5000.

Robiąc książkowe roczne zestawienia, administracja naszego dziennika stwierdziła, że w całorocznym wykazie prenumeratów, nasz stały prenumerator, pan Jan Wiśniewski, lakiernik z Nowego Sącza, nosi numer pozycyjny **5000**. Ważny ten fakt w historji rozwoju naszego dziennika postanowiła redakcja upamiętnić skromnym upominkiem gwiazdkowym dla prenumeratora, któremu tę cyfrę zawdzięczamy. W odpowiedzi na przesyłkę otrzymaliśmy następnjący list:

Nowy Sącz 17 grudnia.

Niniejszem poświadczam, że odebrałem w podarunku na pamiątkę od Redakcji *Głosu Narodu* jako prenumerator nr. 5000 pierścień złoty z djamentem, zaopatrzony w napis: „Prenumeratorowi nr. 5000 — *Głos Narodu*“. Szanownej Redakcji za ten pamiątkowy podarunek bardzo dziękuję.

Z poważaniem
Jan Wiśniewski lakiernik.“

Fakt, który pragnęliśmy upamiętnić, jest przedewszystkiem z tego względu podniesienia godny, że świadczy o wzrastającej coraz bardziej potrzebie czytelnictwa wśród szerokich warstw ludności naszego kraju. Z radością przytem stwierdzamy, że ten rozrost zwrócił się z żywiołową siłą ku idejom, przez nasz dziennik reprezentowanym. Żadne jeszcze z pism zachodnio-galicyjskich nie zdołało dotychczas dojść do połowy tej cyfry abonentów, jaką my dzisiaj wykazać się możemy; gdybyśmy chcieli i uważali za godziwe naśladować system rozpaczliwych wysiłków uprawiany przez pewne pismo lwowskie, w przeciągu kilku tygodni z łatwością przyszłoby się nam wykazać kilkunastutysięcznym zastępem prenumeratorów, bo śmiało możemy powiedzieć, że cyfra naszych czytelników przerasta w czwórnasób cyfrę abonentów.

W takim stanie rzeczy nie potrzebujemy przy zbliżającym się nowym okresie wydawniczym występować z szumnemi prospektowemi zapowiedziami. Czytelnikom naszym i przyjaciołom wystarczy zapewnienie, że jak dotychczas tak i nadal dbać będziemy nieustannie o ciągły rozwój redakcyjny i techniczny naszego dziennika. Dla tem szerszego upamiętnienia ważnej daty nowego okresu w rozwoju *Głosu* postanowiliśmy **w ciągu pierwszego kwartału nowego roku przeznaczyć dziesięć premji w drogocennych pamiątkach, które w drodze losowania dostaną się czterem miejskim i sześciu prowincjonalnym abonentom.**

Prócz tego przy końcu roku **wszystkim całorocznym abonentom** ofiarujemy wydane naszem staraniem **oryginalne i niezwykle dla wszystkich praktyczne premjum**, które zwłaszcza dla naszych pań będzie cennym podarunkiem i które dobrze użyte, może dla gospodarstw domowych stanowić talizman niepospolitych materjalnych korzyści.

Nie trzeba chyba dodawać, że w dziale redakcyjnym dołożymy najusilniejszych starań, aby utrzymać się na wyżynach dziennika najlepiej informowanego, najbardziej ożywionego treścią, zależnego tylko od swoich prenumeratorów i z bezwzględną śmiałością broniącego każdej słusznej sprawy. W dziale literackim po ukończeniu drukujących się obecnie powieści, już to rozpoczniemy druk zapowiedzianych poprzednio utworów powieściowych, już też postaramy się o zapoznanie czytelników z najnowszym utworem najgenjalniejszego z dzisiejszych pisarzy świata Lwa Tołstoja p. t.: „Zmartwychwstanie“. Z tygodniowych dodatków powieściowych pragniemy utworzyć systematyczną bibljotekę najznakomitszych utworów powieściowych literatury powszechnej z drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Jako jedną z pierwszych powieści w tej bibljotece zamierzamy drukować znakomity dwutomowy romans Karola Dickensa: „Sstnnek z firmą Dombey & Syn, engros, detail i eksport“ oraz powieść Maurycego Jokaja: „Węgierski Nabob“.

Ta krótka informacja wystarczy czytelnikom za dowód, że powodzenie i popularność zachęca nam tylko do tem większych starań o dalszy coraz świetniejszy rozwój dziennika.

Redakcja.

Stagnacja czyli kilka pytań na czasie i ciekawych. A więc, przedewszystkiem ciekawiśmy, czy jeszcze w tym wieku doczekamy się jazdy nowemi liniami tramwajowemi? mniejsza już o motor, byle jechać.

Kiedy stanie pałac Sztuk pięknych przy placu Szczepańskim?

Dawny przybytek Talii i Melpomeny od lat pięciu oczekuje jakiegoś lepszego przeznaczenia, ale my, trzymając się zasady: „*Nur langsam voran*“, trzymamy plany na przebudowę w biurkach radzieckich i na tem koniec. *O dolce far niente!*

Niechże nam też wolno będzie zapytać Szanownego Magistratu, co słychać z uskrzydlenim Magistratu. Rada miejska i Magistrat otrzymawszy nowe skrzydła, miały się rozpędzić i wszystkie sprawy rychlej załatwiać, ale niestety, robi się dużo i buduje, ale za miastem, gdzie stają nowe forty i bastjony. Podobno rondel Florjański był również bastjonem i z wieżyc swoich kiwa głową nad nieporadnością tych, którzy obiecali i projektowali budowę hali giełdowej dla targn zbożowego.

Przechodząc z handlu do przemysłu, przypominamy o zabagnionej sprawie budowy Muzeum techniczno-przemysłowego, na które miejska kasa Oszczędności nżyczyła tak olbrzymich funduszów.

A co też słychać z budową szkół ludowych? Sam pan inspektor szkolny chyba przyzna, że dzieci mieszczą się jak śledzie w beczce. Szkoły barakowe stoją chyba na to, aby udowodnić obywatelom, że ustawa budowlana i ogniowa obowiązują wszystkich, z wyjątkiem wybrańców losu czyli ojców miasta.

Coś nam się o uszy obiło, że gmina miasta Krakowa miała darować nbogiemu pod tym względem rządowi, coś aż 50000 sążni gruntu, przeznaczonego pod budowę szkoły przemysłowej i budynków dla machin okazowych. Podobno jakiś minister i jakiś szef sekcji jeździli po tych gruntach, ale jazda jazdą, djety djetami, a o budowie chyba żaby na darowanym gruncie skrzeczą.

Niechcemy już podnosić sprawy niezbudowanych hal targowych, przeniesienia stanowiska przekupek, a już co najmniej przeniesienia brudnej tandety, choćby dla tego, że u nas niemal wszystko robi się... tandetnie.

Członkowie naszej redakcji zapytywani są, co słychać z placem Marjańskim? Co słychać z budową domu ubogich w ogrodzie Angielskim? Kiedy nastąpi przeniesienie rogatek? Kiedy będą obniżone podatki konsumcyjne, wyższe od wiedeńskich? Kiedy zniesione zostaną mądre rewersy demolacyjne? Co słychać z budową zakładów desinfekcyjnych? Jakie przeznaczenie otrzyma znakomity zakład świński na Czerwonym Prądniku? Co słychać z uporządkowaniem małego Rynku i zniesieniem wikarówki przy kościele N. P. Marji.

Nie mamy także odpowiedzi na urządzenie targu na bydło rogate i nierogaciznę. Most pod zamkiem wyleciał w powietrze, ale drugi nie spadł, a mieszkańcy Dębnik i Zakrzówka czekają spokojnie, aż wojskowość, która ów most wysadziła dynamitem nie zażąda drugiego mostu na wprost ulicy Dietla.

Przystanek kolejowy na Zwierzyńcu, jest chyba urągowiskiem stosunków kolejowych w Krakowie:

nie mniej nowo budujący się dworzec od strony ulicy Bosackiej, jest to n i p i e s n i w y d r a a raczej podobny do budki na wodę sodową....

Podobno Kraków w kolei północnej ma swych *Verwaltungsratów*, ale jakich? sam sobie czytelniku dopowiedz.

Komu też zawdzięczamy że fundusze na pomniki: Kazimierza Wielkiego i dra Dietla leżą bezużyteczne? Niech się odezwie, kto się do tego poczuwa? Sprawę regulacji ulic zostawiamy sobie na później.

Jadłospis powyższy jest może trochę niestrawny i wystarczyć powinien na czas jakiś służąc za dowód że Pan Bóg wysoko... a rok jubileuszowy cesarza, jest rokiem smutnych wspomnień na działalność naszej autonomji.

Ruch muzyczny. Koncert styczniowy „Lutni" krakowskiej odbędzie się z udziałami cennych sił artystycznych. Wystąpią bowiem w nim: śpiewaczka opery nadwornej w Wiedniu p. Irena Abendrothówna, tudzież pianistka p. Stefanja Markiewiczówna koncertująca w Warszawie z dużem powodzeniem. W lutym zaś, jak donosiliśmy, zapozna „Lutnia" publiczność naszą z słynną kompozytorką i pianistką francuską p. Chaminade, która wystąpi w towarzystwie śpiewaczki Ketten.

Z wydanego przez chór akademicki sprawozdania okazuje się, że w roku 1898 będącym rokiem 12 istnienia chóru, Towarzystwo to liczyło członków czynnych 38, protektorów 14 i jednego tylko członka wspierającego. Jakkolwiek chór występował w tym czasie 21 razy, sprawozdanie użala się na brak poparcia i brak zamiłowania do śpiewu ze strony młodzieży akademickiej.

Z wydawnictw muzycznych wyszczególnić należy wydane świeżo przez księgarnię Krzyżanowskiego „Dwie pieśni" Wład. Zeleńskiego do słów Mickiewicza „Idę ja Niemnem" i „Komu ślubny splatasz wianek". Szlachetny zakrój melodji, jej oryginalność przy misternem opracowaniu nadają ostatniej tej pracy Żeleńskiego wdzięk wyróżniający ją w rzędzie utworów tego rodzaju.

Miłośników znów poczciwych kolęd naszych obdarzyła firma tutejsza p. Piwarskiego bardzo ozdobnem wydaniem „Kolęd" w opracowaniu Wincentego Kichlinga. Jestto już wydanie trzecie „Zbioru" tego, co najwymowniej o wziętości jego podobno świadczy.

Z Warszawy donoszą, że Paderewski zjeżdża tam w styczniu na 3 koncerty, na które już dzisiaj wszystkie bilety rozchwytano. Niestety usiłowania podjęte w celu sprowadzenia artysty do Krakowa, pomimo zagwarantowanego mu za jeden koncert honorarjum w wysokości 2000 złr., nie odniosły skutku.

We Lwowie sezon operowy rozpocznie się w styczniu. Dotąd zostali zaangażowani pp.: Arklowa i Mira Heller, z panów: Bandrowski, Florjański, Szymański i Jeromin.

Żydowskie szwindle. Wczoraj w południe rozpoczęła się rozprawa przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy Pietscha, przeciw dwom braciom żydom, 16-letniemu Motel Luftigowi i 14-letniemu Majlochowi Luftigowi, o zbrodnię kradzieży. Oskarżeni zatrudnieni byli w handlu bielizny damskiej Emanuela Wicklera i tam też popełniali liczne kradzieże, wynosząc codzień całe stosy bielizny i przyborów damskich. Cała paka odebranych im przedmiotów znajduje się jako *corpus delicti* w sali sądowej oceniona ona jest na 156 złr. Ile obwinieni skradli, trudno dzisiaj sprawdzić.

Skradzione rzeczy pozbywali częściowo także żydom Majerowi i Gitli Rosenbergom, którzy również zasiadają na ławie oskarżonych, jako współobwinieni. W mieszkaniu Luftigów znaleziono istny skład skradzionych towarów.

Trybunał skazał Motla Luftiga na 2 miesiące ciężkiego więzienia, Rosenberga na 4 miesiące, jego żonę na 3 miesiące ciężkiego więzienia, młodszego zaś Majlocha Luftiga uwolnił sąd od odpowiedzialności. Pretensje poszkodowanych odesłał trybunał na drogę cywilną. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Opłatek w „Sokole" zgromadził wczoraj z górą dwieście osób. Duchowieństwo reprezentował ks. Maurycy Rottermund, wikarjusz kościoła św. Piotra. Prócz wielu dam, przybyło wielu Sokołów w mundurach z prezesem druhem Turskim na czele, nadto obecni byli posłowie: dr Ferdynand Weigel, dr August Sokołowski i dyrektor Jan Rotter, kilku członków Rady miejskiej i przedstawiciele dzienników krakowskich. Po wzajemnem przełamaniu opłatkiem, uczestnicy zasiedli do stołów, spożywając wspólną wieczerzę, przygotowaną przez restaurację hotelu Saskiego. W czasie uczty orkiestra Sokolska pod kierunkiem druha Uhrygi, doskonale odegrała poloneza W. A. Sandeckiego, Potpury z op. „Attilla" w której z powodzeniem na trąbce popisywał się druh Karpiński, oraz Wieniec melodyj polskich.

Orkiestra była owacyjnie oklaskiwana, bo trzeba przyznać, że olbrzymie postępy zrobiła, i grała wszytkie produkcje bez zarzutu. Przemówienia na tle politycznym odznaczały się zarazem gorącą miłością dla Wiary i Ojczyzny. Prezes druh Turski mówiąc o idei i obowiązkach Sokolstwa, wzniósł toast na cześć posłów i członków Rady miejskiej; rejent p. Klemensiewicz przemawiał na cześć Duchowieństwa, stosując swoją przemowę do kapłana patrjoty, ks. Rottermunda.

Następnie poseł dr Weigel wzniósł toast na cześć Polek „sokolic". Poseł dr Sokołowski w przemówieniu wzywał wszystkich do zjednoczenia się przeciw wrogom. „Nienawidzą" — mówił poseł, „najwięcej ci, którzy najwięcej są nam winni".

Toast swój zakończył poseł na cześć braci naszych na Śląsku. Dyrektor Rotter, mówił o Polakach, jako o tych, których się bał najwięcej Bismarck. Mowca stosując swoją przemowę do pory przesilenia długich nocy, rzekł, iż „my jesteśmy Polacy na przełomie tej nocy, która dla nas była najdłuższą, a po której może w niedalekiej przyszłości nastąpi świt lepszych czasów — co daj Boże!" Druh Mikołajski imieniem polskich rękodzielników, wzywał do łączenia się z ludem.

Piękny toast na temat „W jedności siła", wzniósł w gorących słowach młody kapłan, ks. Rottermund. Wzywając do jedności, rzekł ks. Rottermund, że w miłości Boga i Ojczyzny, różnicy być nie powinno. Kochajmy się mimo różnicy. Kochajmy się w Bogu i Ojczyźnie!"

Ostatni przemawiał współredaktor *Czasu* p. J. Hopcas, przypominając obecnym o wielkim święcie, jakie dziś w cichości obchodzi Warszawa; ta Warszawa gdzie niemal z każdej piędzi ziemi krew wytryśnie! Dziś Warszawa skrępowana jest cenzurą do tego stopnia, że nawet największemu ze współczesnych pisarzów naszych nie wolno jej wypowiedzieć słowa czci, prawdy i hołdu. „Choć oddaleni, z każdego zakątka naszej ziemi, łączmy się duchem z braćmi i siostrami Warszawy, niech czują, że jesteśmy zawsze z nimi razem".

Po zapaleniu wspaniałej „Choinki" zabrzmiały kolędy odśpiewane przez wszystkich uczestników przy towarzyszeniu orkiestry. W końcu zebrano mnóstwo drobnych a gustawnych fantów, oraz zebrano do puszek nieco monety na szkołę polską w Białej.

Opłatek w „Lutni" zgromadził onegdaj w lokalu Towarzystwa kilkudziesięciu z górą uczestników. Wśród licznych przemówień, śpiewów oraz produkcyj humorystycznych, wytworzyła się prędko między obecnymi ta atmosfera ciepła i ożywcza, która zazwyczaj cechę zebrań w „Lutni" stanowi.

Z uniesieniem szczególnem przyjęto toast wniesiony przez kustosza katedralnego ks. kan. Flisa na pomyślność dyrektora Steibelta, który z rzadką, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, bezinteresownością oddawszy talent, wiedzę i doświadczenie swoje na usługi „Lutni", doprowadził ją obecnie do stopnia budzącego rzetelne poszanowanie u wszystkich, co pracę uczciwą i cel szlachetny cenić jeszcze umieją. Poszczególne objawy niechęci, do jakiej zazwyczaj daje powód zazdrość o powodzenie drugich, nie mogą oczywiście być brane tutaj w rachubę, bo źródło ich nie jest chyba tajemnicą dla tych, którym opłakane tutejsze stosunki muzykalne choć trochę są znane.

W długim szeregu przemówień nacechowanych niekiedy iście oratorską swadą, brali jeszcze udział prof. Bylicki, dr. Lipowski, br. Christiani, pp. Mendelsburg, Markus, dr Ławrowski i wielu innych. Wieczór uroczysty przeciągnął się do późnej godziny.

Z „Jagielonji". W Towarzystwie ogólno-akademickiem „Jagiellonja" zbierają się członkowie na tradycyjny wspólny opłatek w dzień Wilji o godz. 4-ej po południu.

Z Kasyna powszechnego. Dzielono się wczoraj opłatkiem w kasynie powszechnem. Zbytecznem zaznaczać, że nastrój był serdeczny. Toastowali prezes Dawidowski, nadradca Herold, dr Ożóg, prezes klubu kolejowego, p. Martynik (po rusku), p. Bolesław Sulimierski, sekretarz. Ożywiona i wielce miła pogawędka, urozmaicana grą na fortepianie, śpiewem, przeciągnęła się po za północ.

Zabawę z tańcami urządza Stow. Kupców i młodzieży handlowej w sobotę dnia 31 b. m. w lokalu swoim przy ulicy Florjańskiej l. 28.

Ruch przedświąteczny największy objawia się na kolejach. Pociągi osobowe we wszystkich kierunkach zdwojone, a wobec nadzwyczajnej liczby osób podróżujących, wszystkie pociągi ulegają naturalnie spóźnieniu. Służba ruchu kolejowego i służba ambulansów pocztowych pracuje z prawdziwem wytężeniem sił, spełniając przyjęte obowiązki w cichości, ale sumiennie.

Trwałą kolędę otrzymał posługacz starostwa w Krakowie, Antoni Wilk. Widocznie nie w lesie chowany, bo przeszło 40 lat pełnił służbę najemnego posługacza w starostwie. Za tak wytrwałą i sumienną służbę dzięki staraniom p. delegata Laskowskiego, Wilk, mimo, że nie był etatowym funkcjonarjuszem, otrzymał emeryturę 20 złr. miesięcznie.

Kronika policyjna. Od podajrzanego wyrostka z Balic odebrano trzy poduszki, dwie w czerwonym i jedna w niebieskim wsypie. Poduszki poszkodowany odebrać może w biurze bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

W aresztach policyjnych znajdują się notoryczne złodziejki sklepowe i targowe, Józia Pawlusińska i Antosia Kuśnierz, które na szkodę różnych właścicieli sklepów i kramów, w części nie znanych jeszcze, pokradły: kalosze, kamaszki, serdaki, ubrania trykotowe, chustki, peleryny, głowy cukru, zegarki, masło, jaja i t. p. Część przedmiotów ajenci policyjni odebrali.

Napaść. Dziś w nocy gromada nocnych drabów napadła w Zakrzówku wyrobników cegielskich Józefa Pieniążka i Jana Prasila, oraz trzeciego N. Maleszka. Napastnicy z nożami rzucili się na robotników, przyczem zadali ciężkie rany dwom pierwszym. Pieniążek przybył sam na stację ratunkową z raną w głowie, zadaną na wylot. Najbardziej jednak ma być zraniony Prasil, który [na chwilę utracił przytomność i upadł do fosy. Za napastnikami urządzono pościg żandarmerji.

Żydzi w mieście i na wsi. W czasie uroczystości jubileuszu cesarskiego, żydzi w mieście występowali szumnie, z wielkim hałasem, żeby ich każdy widział — nawet *Gazeta Lwowska* nabożeństwo żydowskie notowała przed grecko-katolickiem i ormiańskiem; za to po wsiach, jak n. p. na Czerwonym Prądniku, podczas gdy najnboższy chłop oświetlił swoje okna, żydzi ani jednej świeczki nie zapalili na cześć cesarza. Bo i co by to był za *geschäft* tam oświetlać, gdzie... władza nie patrzy?

Prowizorjum budżetowe. Wydział krajowy przedstawi Sejmowi wniosek o uchwalenie prowizorjum budżetowego na pierwszy i drugi kwartał 1899 roku. Dodatek do państwowego podatku gruntowego, domowo-klasowego i do pięcioproc. pod. od domów wolnych wynosić będzie zatem w Galicji przez pierwsze pół-roku 60 ct. od guldena, w Krakowie oraz w pow. krakowskim i chrzanowskim 46 ct. Dodatek do bezpośrednich podatków osobistych z wyjątkiem podatku osobistego będzie wynosił 66 cnt. w Galicji, 55 cnt zaś w Krakowie i w pow. krakowskim i chrzanowskim.

Zgromadzenie w Gracu. Poseł Steinwender przemawiał wczoraj na zgromadzeniu wyborców w Villach. Adwokat z Gracu, dr Goedel, wystąpił bardzo ostro przeciwko nowej taktyce opozycyjnej, w parlamencie i zarzucił Steinwenderowi słabość i chwiejność. Steinwender kilkakrotnie przerywał mu wyrazami, jak głupstwo, nonsens i t. d., co wywołało żywe protesty zgromadzonych. Następnie przyjęto rezolucję z podziękowaniem dla referenta adwokata Goedla.

Wtedy poseł Steinwender zabrał głos, aby bronić nowej taktyki, przyczem ostro atakował kierownictwo stronnictwa w Styrji. Dr Goedel odpowiedział, że Steinwender zrobiłby lepiej, gdyby swój temperament zastosował do Czechów w parlamencie.

Następnie uchwalono rezolucję ze stanowczem potępieniem nowej taktyki. Na to znown zabrał głos poseł Steinwender i w wielkim gniewie powiedział między innymi: Mam już dość tego n i e c n e g o ż y c i a p o s e l s k i e g o. Jestem gotów każdej chwili mandat złożyć, jeżeli tylko na zwołać się mającem zgromadzeniu wyborców jakakolwiek mniejszość oświadczy się przeciwko mnie. Z a n i m p ó j d ę z r a d y k a ł a m i n i e m i e c k i e m i, wolałbym p ó j ś ć z e S ł o w e ń c a m i.

Te słowa wywołały wielką wrzawę; ze wszystkich stron odezwały się głosy: pfuj! Nie dano Steinwenderowi skończyć. Socjaliści zaczęli śpiewać „Lied der Arbeit", Niemcy „Wacht am Rhein", wreszcie komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Sprawa Dreyfusa. Na końcu posiedzenia paryskiej Rady ministrów z dnia 22 b. m. minister sprawiedliwości Lebret zakomunikował prezydentowi ministrów i ministrowi wojny treść rozmowy swej z prezydentem Izby karnej trybunału kasacyjnego, Loewem, o gwarancjach, które muszą być złożone w razie zakomunikowania trybunałowi tajnego *dossier* z aktami Dreyfusa. Zapewniają, że osiągnięto prawie całkowicie porozumienie i wymienione *dossier* zostanie w najbliższych dniach wydane.

Prezydent trybunału kasacyjnego zapytał piśmiennie ministra sprawiedliwości, czy prezydent ministrów Dupuy zgadza się na to, aby był przesłuchany przez trybunał. Dupuy oświadczył gotowość do składania zeznań i onegdaj wieczorem miał przedłożyć prezydentowi Faure'owi do podpisu dekret, mocą którego prezydent ministrów otrzymuje potrzebne upoważnienie do stawienia się przed trybunałem. Stosownie do zwyczaju, członkowie trybunału udadzą się do pałacu ministerstwa i tam przesłuchają prezydenta ministrów.

Temps donosi, że minister wojny Freycinet oświadczył prezydentowi trybunału kasacyjnego p. Loew, że może wydać tajny fascykuł tylko w tym razie, jeśli adwokat Mornard obejmie absolutną odpowiedzialność za dyskrecję pani Dreyfus, której akta muszą być okazane, jako opiekunce prawnej skazanego.

Journal dowiaduje się, że podczas wczorajszej konferencji pomiędzy prezydentem gabinetu Dupuy, ministrem sprawiedliwości i ministrem wojny przyszło już do porozumienia co do wydania aktów tajnych trybunałowi kasacyjnemu. Adwokat Mornard zaręczył osobiście za bezwarunkową dyskrecję pani Dreyfus(!!)

Petite Republique ogłasza artykuł, w którym poseł socjalistyczny Jaurès twierdzi z całą stanowczością, że w tajnym fascykule aktów znajduje się istotnie list cesarza Wilhelma. Jaurès podejmuje się dowieść, że list ten jest sfałszowany. Jaurès domaga się publicznie, aby sąd kasacyjny przesłuchał w tej mierze ministra Haunotaux, który sfałszowany list kupił za grube pieniądze.

Dnia 22 wieczorem odbyło się w Tulnzie zgromadzenie, na którem Pressensé miał przemawiać. W chwili, kiedy rozpoczął mowę, wpadli do sali antysemici; powstała bójka, podczas której wiele osób zraniono. Policja z trudnością opróżniła salę. Rozruchy przeniosły się na ulicę, gdzie wybito wielu żydom szyby.

HUMOR.

Ze świata dziecinnego.

Tatuś i Jaś siedzą przy śniadaniu.

Tatuś (krzywiąc się): Szkaradna kawa!... Znowu mleko musiało być zfałszowane.

Jaś (zaciekawiony): Prawda, tatusiu, że takie fałszowane mleko to daje fałszowana krowa?

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Z Warszawy piszą do nas pod datą 23 grudnia: Ruch w mieście już od wczoraj znacznie żywszy, niż zwyczajnie. Hotele wszystkie przepełnione gośćmi z dalszych i bliższych okolic Królestwa i z Litwy. Zakordonowych Polaków dotychczas nadzwyczaj mało, zaledwo kilka osób. Z Pragi czeskiej zapowiedzianą jest deputacja. Kto w niej atoli weźmie udział niewiadomo. Podlipny i Vrhlicky donieśli z ubolewaniem, że przybyć nie mogą. Nastrój ogółu dość przygnębiony, ponieważ wszelkie mowy przy uroczystości odsłonięcia pomnika są zabronione. Wprawdzie Sienkiewicz odwołał się do wyższych kół rządowych w Petersburgu i jeszcze odpowiedzi nieotrzymał, niemniej przeto prawie nie ma nadziei, żeby jego prośbie miało się stać zadość. Rząd obawia się demonstracyj ze strony ludności, dlatego zarządzone są środki policyjne na wielkie rozmiary. Wszystkich biletów będzie wydanych tylko dwanaście tysięcy, co oznacza stosunkowo nadzwyczaj małą liczbę. Słychać, że część publiczności gorętsza zamierza siłą przebić się przez kordon żandarmski, który zamykać będzie wszystkie dopływowe ulice ku Krakowskiemu przedmieściu i Nowemu Światowi. Byłby to krok w danych stosunkach nierozważny i szkodliwy, ponieważ mógłby nawet doprowadzić do rozlewu krwi. Program uroczystości polegać będzie na poświęceniu pomnika Wieszcza przez duchowieństwo i odegranie przez kapelę muzyczną dwóch wyjątków z oper Moniuszki, mianowicie z „Halki“ i „Hrabiny“.

Cenzura rozwinęła gorączkową działalność. Nietylko kreśli niemiłosiernie wszelkie artykuły, podnoszące społeczne znaczenie Mickiewicza, wszelkie gorętsze utwory poetyckie, lecz nawet wzmianek o uroczystościach Mickiewiczowskich w innych miastach, n. p. telegramu o zapowiedzianym na 23 b. m. wieczorze uroczystym w teatrze Praskim drukować nie wolno.

W ogłoszeniu komitetu o odsłonięciu pomnika zwrócić należy uwagę na nacisk, położony na wyrazy „duchowieństwo rzymsko-katolickie“. Aż nadto widoczna jest obawa, by inne wyznania nie zechciały się przyłączyć do tej uroczystości!

Doprawdy, żelazne trzeba mieć nerwy, by te wszystkie ukłucia szpilek rosyjskiej biurokracji spokojnie znosić!

Z funduszu, zebranego na budowę pomnika, pozostanie jeszcze dość poważna nadwyżka. Istnieje zamiar obrócenia jej na zapewnienie spokojnego bytu synowi wieszcza.

Oberpolicmajster m. Warszawy podał do wiadomości powszechnej surowe przepisy, jak mają się zachować uczestnicy skromnego aktu odsłonięcia pomnika w sobotę. Pierwszy warunek, że obecnym może być przy odsłonięciu tylko ten, kto otrzymał bilet od komitetu i osoby posiadające te bilety, będzie policja wpuszczała od 8 do 10 rano na przestrzeń Krakowskiego Przedmieścia między ulicami Czystą, Nowomiodową, Trębacką i Nowosenatorską. Bilety są różnokolorowe; więc oberpolicmajster oznaczył, że takiej strony będą wpuszczane osoby z biletami z takiego koloru, z takiej a takiej z biletami innego koloru etc.

Ktoby chciał na odsłonięcie pomnika udać się w powozie, może jechać tylko pewnemi ulicami, a stangret jego ma nadto mieć na kapeluszu bilet komitetu. Po odsłonięciu, wyjście z miejsc będzie dozwolone tylko w tę stronę, w jaką upoważnia do tego kolor biletów.

Przy odsłonieniu pomnika, publiczność może stać na trotuarach i na środku ulicy, w miejscach wyznaczonych, nie zajmując jednak trotuaru, okalającego skwer, po odsłonięciu zaś pomnika i dni następnych publiczność będzie mogła chodzić Krakowskiem Przedmieściem, oraz ulicami przyległemi tylko po trotuarach, nie zatrzymując się i nie schodząc na ulicę.

Sam pomnik, okryty oponą, jest jeszcze niewidzialny, natomiast jego otoczenie przedstawia się wspaniale. Obszerną część skweru, t. zw. Konstantynowskiego, oddzielono od drugiej części, przeprowadzając prawidłową, wybrukowaną i zaopatrzoną w chodniki ulicę, łączącą dwie strony Krakowskiego Przedmieścia, położone z obu boków skweru. Tym sposobem wytworzono dość obszerny, specjalny placyk, na którego środku wznosi się pomnik. Placyk ten otacza, zwracająca powszechną uwagę, prześliczna, kuta ręcznie, niska krata żelazna, której motyw główny stanowią misternie wiązane liście i kwiaty, okalające w prawidłowych odstępach liry.

W czterech narożnikach kraty, odpowiadających Zniczom pomnika, wznoszą się piękne, w postaci pni, okolonych liśćmi, podwójne latarnie gazowe. Wspaniała ta krata wykonana w miejscowej fabryce wyrobów metalowych Zieleźińskiego, przynosi istotny zaszczyt rękodzielnictwu polskiemu.

Ogłoszenie komitetu o sobotniej ceremonji brzmi lakonicznie: „Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza podaje do wiadomości publicznej, że odsłonięcie pomnika i poświęcenie przez duchowieństwo rzymsko-katolickie odbędzie się (12) 24 grudnia o godzinie 10 rano“.

Przedstawione do cenzury generał-gubernatorskiej ogłoszenie brzmiało nieco inaczej, a mianowicie, że 1) orkiestra odegra „Modlitwę“ Moniuszki; 2) odbędzie się poświęcenie i odsłonięcie pomnika i 3) orkiestra odegra poloneza Moniuszki. W końcu dodawał Komitet, że innych ceremonij nie będzie. Jednakże i to skromne zawiadomienie nie zdołało się utrzymać i pozostała tylko krótka notatka powyższa.

Cenzura kreśli mnóstwo. Tygodniki, które zazwyczaj wychodzą już w piątki — przynajmniej część tychże — tym razem pozwolono wydać dopiero w sobotę po odsłonięciu pomnika. Straży obywatelskiej nie będzie tylko policja i wojsko. Goście czescy skrewili — nie przyjadą. Robili już przygotowania na ich przyjęcie. Czerny chory, do Vrchlickiego przyjechała podobno ciotka na święta, a Podlipnemu odradzono; mówią, że doradcami byli Rosjanie. Że Podlipny nie przyjechał, może nie ma czego żałować, gdyż byłby go zapewne Bibikow jako prezydent miasta i inni oficjalnie przyjmowali.

Zjazd dotychczas bardzo mały, natomiast policja i żandarmerja bardzo czujne. Pojawiły się rozmaite odezwy, między innemi robotników i młodzieży. Inspektorowie przemysłowi chodzili dziś po drukarniach i nakazywali, aby zecerzy w dniu odsłonięcia pomnika nie wychodzili z drukarni. Spodziewać się należy, że wszystko spokojnie się zakończy, chyba, że sprowokują...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 24 grudnia. *Narodni Listy* dowiadują się, że rząd wydał do władz w Czechach i na Morawach nakaz ścisłego przestrzegania rozporządzeń językowych.

Petersburg 24 grudnia. *Nowosti* donoszą: Komitet związku pisarzy rosyjskich zawiadamia, że zapowiedziany na dzień 29 grudnia wieczór na uczczenie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza został odłożony.

Berlin 24 grudnia. Według telegramów z Szlezwiga burmistrzowi miasta Alsen nakazano, aby dla dzieci tych „pruskich“ (!) rodziców, co Duńczykom sprzyjając wahają się dzieci swoje odbierać z duńskich szkół, naznaczył odpowiednich opiekunów. Rodzicom zatem odebrana zostanie władza nad dziećmi!

Paryż 24 grudnia. Depesza dziennika *Matin*, według której pewien wpływowy londyński mąż stanu oświadczył, że wojna między Anglją a Francją jest nieuniknioną, małe zrobiła wrażenie; bezwątpienia jednak spotyka się nowy francuski poseł Cambon w Londynie z wielkiemi trudnościami.

Paryż 24 grudnia. Drumont interpelował rząd z powodu zawieszenia w urzędzie burmistrza Algieru za jego antysemityzm. Dupuy bronił rządu, oświadczył jednak, iż nie może zaprzeczyć, że żydzi mają wielkie wady. Oświadczenia Dupuyego przyjęto do wiadomości 406 głosami przeciw 10.

Rzym 24 grudnia. W dorocznej mowie świątecznej wspomniał Ojciec św. o smutnych wypadkach 1898 roku i pochwalił, że Europa jednoczy się, aby położyć tamę niesłychanym dzikim żądzom zniszczenia. Dla kościelnych stosunków we Włoszech przyszły rok zapowiada się niepomyślnie.

Rozporządzenia językowe dla Śląska.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 24 grudnia. *Wiener Allg. Zeitung* pisze, że przed kilku dniami ogłoszone w dziennikach doniesienie, jakoby minister sprawiedliwości dr Ruber wydać miał rozporządzenie językowe dla sądów śląskich, jest nieprawdziwe. Dziennik powyższy zapewnia, że rozporządzenia takiego minister sprawiedliwości nie wydał wcale (!?) Podobnież z przedstawienia sprawy — pisze organ wiedeński — przez czeskie dzienniki, wynika, że idzie tu tylko o rozstrzygnięcie w konkretnym wypadku, a mianowicie przedstawia się to rozstrzygniecie jako objaśnienie istniejących już przepisów. i stąd o nowem rozporządzeniu nie może być mowy.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało kontrolorów cłowych: Ludwika Csalę i Wacława Zacharjasiewicza starszymi oficjałami cłowymi: oficjała cłowego Emila Kurowskiego starszym kontrolorem cłowym, oficjała cłowego Piotra Michaleskula kontrolorem cłowym: asystentów cłowych: Zygmunta Zarembę, Józefa Tuszyckiego i Kazimierza Rotha. tudzież poborców cłowych Rudolfa Hoberstorfera i Marjana Dobrowolskiego oficjałami cłowymi, wreszcie prowizorycznego asystenta cłowego Bronisława Seję i praktykantów cłowych Jana Dylskiego i Bronisława Sokoła asystentami cłowymi.

Lekarz powiatowy dr Władysław Pohorecki mianowany lekarzem powiatowym w IX randze. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dra Teofila Bąkowskiego z Mielca do Żywca: przeniósł weterynarzy powiatowych: Jana Sołtykiewicza z Nowego Sącza do Myślenic. Jana Piskorskiego z Niska do Nowego Sącza i Józefa Vergesslicha z Myślenic do Niska.

Szarady.

Pragnąc ożywić dział szarad i zagadek, Redakcja postanowiła, począwszy od gwiazdkowego, t. j. dzisiejszego numeru, za każdym razem za trafne rozwiązanie, przeznaczać nagrody w zajmujących książkach, lub kartonach ilustracyjnych, a to w ten sposób: każdy z nadsyłających trafne rozwiązanie, otrzyma numer porządkowy, w piątek zaś popołudniu każdego tygodnia odbywać się będzie losowanie. Właściciel numeru, który wyjdzie pierwszy, otrzyma odpowiednią nagrodę.

Jako nagrodę za rozwiązanie szarad, podanych w dzisiejszym numerze, przeznaczamy piękne dzieło p. Ant. Gust. Bema, wydane w Petersburgu p. t. „Teorja poezji polskiej z przykładami w zarysie popularnym, analityczno-dziejowym“.

I.

(Ułożyła Felicja Bochnakiewicz).

Pierwsze i **trzecie**, toć psotnik przecie.
A **drugie** i **trzecie** w muzyce znajdziecie.
Wszystkie sylaby w jedno słowo wzięte.
To nasi nieprzyjaciele i wrogi zacięte.

II.

Pierwszą i **drugą** w greckim alfabecie,
Jednę obok **drugiej** prędko odnajdziecie,
Trzecia w każdem prawie czółnie bywa.
Całość powagi w świecie zażywa.

Rozwiązania szarad umieścimy w wtorkowym numerze.

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B, polecają po cenach najtańszych:

Na drzewko!

Dekoracje ukompletowane do ubrania całego drzewka od 1—6 złr. **Dekoracje i ozdoby z „Lamety“** (włos aniołów), szkła, papieru, waty i żelatyny, **Szklanne perły, kule,** trąbki, dzwonki i sople lodowe, **Aniołki** na drzewko. — **Lampiony** na drzewko,

Szopki — Stajenki, Pozłótkę złotą i srebrną, Dyamentynę i śnieg błyszczący, **Girlandy złote,** srebrne i kolorowe, **Lichtarzyki** ozdobne i zwykłe, **Przyrządy** do zaświecania i do gaszenia, **Świeczki woskowe** kolorowe gładkie i karbowane.

Jako podarek!

Mydła i Perfumy w eleganckich i bogato wyposażonych kasetkach po rozmaitych cenach, **Mydła kwiatowe** w najlepszej jakości, karton zawierający 6 sztuk 55 centów, **Perfumy i Mydła** francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe, oraz wszelkie inne **artykuły i przybory toaletowe.** 3742

Na gwiazdkę!

Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (Łamigłówki) z fabryki F. A. Richtera i Spki, **Zabawki gumowe** dla dzieci, **Piłki** gumowe salonowe, **Przyrządy pokojowe do gimnastyki, Farby** artystyczne, **Przyrządy** i kompletne **Kasetki** do malowań akwarelowych i olejnych, na terakocie,

porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania, **Wszelkie przybory** i kompletne **kasetki** z przyborami do robót pileczkowych, **Aparaty** z igłą platynową do wypalania na drzewie i odnośne wzorki, **Przedmioty** z drzewa, terakoty i porcelany do malowania.

Największy wybór! — Dużo nowości!

... października r. b. wychodzi w Warszawie nowe pismo p. t.:

Tygodnik polski

pismo społeczne, literackie, artystyczne, illustrowane pod kierunkiem Maryjana Gawalewicza.

Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie **2 złr. 25 ct.**, a z przesyłką na prowincję **3 złr. austr.**

Prenumerować można: 3745

w księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30.

Numera okazowe przesyła ta księgarnia odwrotną pocztą bezpłatnie.

Towarzystwo wydawnicze we Lwowie

poleca wydawnictwa:

Maurycy Zych. Syzyfowe prace, powieść osnuta na stosunkach szkolnych w Królestwie (bardzo dobry podarek dla młodzieży) . . . . 1·50
Jan Kasprowicz. Krzak dzikiej róży, poezje, z portretem poety . . . . 1·80
Dr. Marcin Ernst. O końcu świata i kometach, z powodu przepowiedni końca świata na r. 1899, rozprawa popularno-naukowa . . . . —·75
Tadeusz Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta . . . . . —·40
Stanisław Witkiewicz. Sztuka i krytyka . . . 4·—
Zdzisław Dębicki. Ekstaza, poezje . . . . . . 1·30

Wydawnictwa nabywać można we wszystkich księgarniach i bezpośrednio **w administracji Towarzystwa we Lwowie ul. Pełczyńska 1.**

Przy przesyłce pocztą książek wartości ponad 1 złr., kosztów przesyłki nie liczymy. 3905 3 0

KALOSZE ROSYJSKIE

w wielkim wyborze, 3393 16 25

Kurtki myśliwskie Loden, kapelusze, czapki i pończochy do polowania. **Kamizelki** skórzane i włóczkowe. **Rękawiczki** wełniane, jelonkowe i glacé zimowe. **Bieliznę wełnianą,** pończochy i skarpetki. **Szlafroki** Himalaya męzkie. **Koce pluszowe** i pledy do podróży. **Pantofelki** pokojowe, męzkie i damskie, berlacze i buty filcowe

polecają po bardzo przystępnych cenach

BRACIA BILEWSCY

w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.



Najodpowiedniejszym podarkiem dla polskich dzieci jest WOJSKO POLSKIE z r. 1831 w arkuszach i książeczkach wydania **A. J. MIZIEWICZA w Kołomyi.** 3559

Do nabycia w księgarniach i w lepszych handlach papieru.

Na Drzewko!!

Pierniki i cukry

królewskie, deserowe, całuski w paczkach i na sztuki. — **Mazurki** piernikowe i **torty** od 1 złr., **figurki** ładnie ubierane

poleca premjowana fabryka

A. Hernicha

w Wadowicach.

Odsprzedawcom rabat. Cenniki na żądanie. 3612 6 0

W zakładzie kupna i sprzedaży ruchomości 3836

biurko w stylu rococo, białe wraz z **krzesłem,** złożone w komis do sprzedania. **Florjańska róg św. Tomasza.**

3687 **Do wynajęcia** 4 0

zaraz tanio przy ul. **Czarneckiego** (obok Krowoderskiej) l. 151. Sklep z pokojami, kilka stancyj, stajnia z wozownią.

Każdy prenumerator

Tygodnika Illustrowanego

otrzyma w r. 1899 **bez żadnej dopłaty**

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

w nowem wydaniu, obejmującem w 36-ciu 10 cio arkuszowych tomach (z wyjątkiem „Trylogij“) **wszystkie utwory autora „QUO VADIS“.**

„TYGODNIK ILL' STROWANY“ daje rocznie **przeszło 1200 illustracyj,** oraz **bezpłatnie REPRODUKCJE KOLOROWE OBRAZÓW mistrzów naszych.** W roku 1898 drukowane będą jednocześnie **dwie powieści oryginalne** mianowicie ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej p. t.

„KRZYŻACY“ Sienkiewicza

(której początek nowi prenumeratorzy nabywać mogą za złr. 1), oraz większa powieść

„Argonauci“ E. ORZESZKOWEJ

W dodatku powieściowym, dołączanym co tydzień w arkuszach, rozpoczniemy z N. R. pow. hist. głośnego pisarza węgierskiego **Jul. Wernera** p. t. **„Z popiołów“.**

Prenumerata „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ wraz z dodatkiem powieściowym i 12-tu tomami dzieł **H. Sienkiewicza** wynosi: **w Krakowie:** rocznie złr. 13·20, **z przesyłką pocztową:** kwartalnie złr. 3·75, półrocznie złr. 7·50, rocznie złr. 15. 3828 3 3

Na oprawę 12-tu tomów dołączać można złr. 2·40.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism.

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole, (dom B. Bojarskiego)

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 22 24

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Specjalna pracownia czapek **wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.**

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

Gospody chrześcijańskie wiejskie

są do poddzierżawienia w dobrach skarbu Wiązownicko-Pełkińskiego w powiecie Jarosławskim.

Bliższych informacyj udzieli Zarząd Dóbr książąt **Czartoryskich w Pełkiniach p. Jarosław.**

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca

do nauki języków obcych:

H. Bergera najnowsze metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków: złr.
Angielskiego (z kluczem) nowe wydanie . . 2·—
w oprawie płóciennej . . 2·60
Francuskiego (z kluczem) . . . . 1·30
w oprawie płóciennej . . 2·—
Niemieckiego (z kluczem) . . . . 1·30
w oprawie płóciennej . . 2·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3760 4 10

„Biuro Filipiny“

dostarcza każdego czasu w mieście i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę:** Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.

Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna 3954

Mikołajska L. 10, I-sze ptr.

HANDEL Towarów korzennych i Win JANA DEPTUCHA

ulica Krowoderska L. 57

poleca: wyborne **gatunki kawy,** palona **b. dobra od 70 ct. za funt,**

słonina swojska, gruba klg. 64 ct., **szmalec** 64 ct.

Wyłączna sprzedaż piwa okocimskiego. 3529

Prawdziwy, importowany

Jamaica Rum

SHERRY, MADEJRA, OPORTO

sławnej w świecie

Marki „Murzyna“

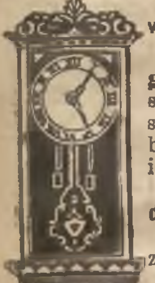
do nabycia 3932

u Jana Janigi

w Krakowie, Rynek główny.

Wł. Limanowski zegarmistrz

W KRAKOWIE



w Sukiennicach Nr. 18, od strony ulicy Szewskiej

Poleca znane z dobroci i regularnego chodu **zegarki** złote, srebrne, stalowe i niklowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. **Budziki** francuskie i amerykańskie **z muzyką. Dewizki** srebrne, długie krótkie **patrjotyczne,** francuskie i amerykańskie, imitacja złotych.

Za każdy nowy zegar i zegarek daję pisemną **dwóchletnią gwarancję.**

Przyjmuję wszelkie **zamiany,** oraz wszelkie naprawy z jednorocznem poręczeniem.

Uwaga: Zegarki kolejowe prawdziwe Roskopf Patent. 3875 4 0

Tylko w Sukiennicach Nr. 18 od strony ulicy Szewskiej.

BANK GALICYJSKI

dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie Rynek główny 25

jako **wyłączne** Zastępstwo Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie

zawiadamia strony interesowane,

iż wypłaca na rachunek tegoż Towarzystwa zapadłe kupony oraz wylosowane Listy Zastawne.

Wypłaty uskutecznia w godzinach kasowych

KANTOR WYMIANY

3962 1 3

znajdujący się w lokalu parterowym.

Upominki na gwiazdkę

dla dzieci: zabawki itp., dla starszych: **piękne etui skórkowe z obrazkiem** na porcelanie emaliowanym po 2 złr. itp.

Piękna biała statua Serca Jezusowego, na 1 metr wysoka, wyrób paryski.

Do nabycia: w handlu KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.